



Okładkę projektował M. WIŚNIEWSKI

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej

Warszawa 1958. Wydanie I

Nakład 100 000 egz. Objętość 4,05 ark. Wyd 2,88 ark. druk.

Papier druk. mat. VII ki. 70 g. Format 70 x 100/32

z Fabryki Papieru w Myszkowie

Oddano do składu 4.II.58 r. Druk ukończono w kwietniu 1958 r

Wojskowe Zakłady Graficzne w Warszawie

Zam. nr 6406 z dn. ai.1.58 r. A-65 Cena zł 5.-

P. WILLAM

FAŁSZERZE Z SS

PROFESOR FAŁSZERSTW

Doktor Höttl był wysportowanym młodym człowiekiem, szczególnie dbającym o swój wygląd zewnętrzny i zachowanie nienagannyh manier. Nawet teraz, w przedziale pierwszej klasy przepelnionego pociągu pośpiesznego Wiedeń-Berlin, pozyskały mu one sympatię otoczenia. Jakaś starsza dama o arystokratycznym wyglądzie kilkakrotnie powiedziała do swego towarzysza:

- Sieh mai, sieh mai... * co za przyjemny mężczyzna...

Również jeśli chodzi o zalety natury moralnej dr Höttl był wyjątkowo dobrze przystosowany do życia w państwie hitlerowskim. Po prostu nie posiadał ich wcale. Podobnie jak fiihrer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, uznawał i cenił jedynie siłę, a ulubionym jego filozofem był Fryderyk Nietzsche**.

Poza tym Höttl miał jeszcze inne walory. Jako obiecujący pracownik naukowy uniwersytetu wiedeńskiego, studiujący historię państw środkowo-i wschodnio europejskich, napisał małą rozprawkę na temat fałszerstw banknotów rumuńskich, czes-

* Popatrz, popatrz...

* Reakcyjny filozof niemiecki.

kich i francuskich, dokonywanych przez nacjonalistów węgierskich w latach 1919-1925.

Nie przysporzyła mu ona laurów, przeczytał ją jednak z zainteresowaniem Reinhardt Heydrich, twórca SD - Sicherheitsdienst i całego hitlerowskiego systemu policyjnego, wszechwładny szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Nie należy więc upatrywać nic nadzwyczajnego w fakcie, że w kilka miesięcy po przyłączeniu Austrii do Niemiec Höttl został wezwany do dowódcy policji bezpieczeństwa i SD w Wiedniu, Naumanna.

Naumann przyjął go w gabinecie barona Rotschilda, którego pałac został po zajęciu miasta zarekwirowany przez SS, i zaproponował przystąpienie do: pracy w służbie bezpieczeństwa. Roztoczył przed nim miraż znaczących zarobków, uprzywilejowanego stanowiska społecznego oraz władzy.

Höttl, jak setki innych naukowców niemieckich, późniejszych wynalazców cyklonu* i komór gazowych, przyjął propozycję. Zapewne decyzję swoją oparł w tym przypadku również na uprzedniej naukowej analizie sytuacji.

W pierwszym okresie swego istnienia SS, w roli "sztafet ochronnych" partii hitlerowskiej, składało, się bowiem głównie z prostych, brutalnych i niedouczoneh, ale za to dobrze

rozwiniętych fizycznie młodych chłopaków. Dowódcami byli przeważnie dawni oficerowie różnych Freikorpsów** oraz osobnicy o podejrzanym, kryminalnym

* Cyklon - trujący środek chemiczny używany przez hitlerowców do masowych mordów w komorach gazowych.

** "Freikorps" - reakcyjne organizacje wojskowe, walczące po pierwszej wojnie światowej przeciwko robotnikom i demokratycznym władzom, m. i.n. Bawarskiej Republiki Radzieckiej oraz na terenach granicznych, m.p. na Śląsku. Formowane z ochotników utrzymywane były przez wielki kapitał niemiecki oraz junkrów.

4

niezależności, których Himmler i Heydrich wyciągnęli z opałów, aby tym łatwiej trzymać ich później w ręku.

pokonawszy w roku 1934 przy użyciu czysto fizycznej przemocy "górną" konkurencyjną SA*, dla dalszego swego rozwoju SS zaczęło potrzebować wiedzy. Wypluwało to z dwóch zasadniczych przyczyn. Kierownicy SS znali skonkretyzowane już w tym czasie plany podboju Europy projektowane przez Hitlera. SS - nie chcąc utracić w brunatnej Rzeszy swej dominującej roli i owoców przyszłego zwycięstwa - musiało w tej sytuacji wyciągnąć wszystkie wnioski. Himmler, a szczególnie Heydrich, mieli poza tym swoje własne zamierzenia. SS powinno - jak chcieli - z biegiem czasu przejmować coraz więcej agend państwowych w swoje ręce, aby w końcu objąć je wszystkie i stać się państwem: wymarzone "SS-Staat". Pierwszy krok w tym kierunku został zrobiony, gdy SS całkowicie przejęło władzę policyjną na terenie Rzeszy. Dalszy, gdy utworzone zostały specjalne oddziały wojskowe tzw. Waffen SS, RUSHA**, VOMI***, Lebensborn**** i szereg innych organizacji.

Dla realizacji tych zamierzeń stali się więc niezbędni ludzie wykształceni, specjaliści z różnych dziedzin, w które SS coraz silniej ingerowało.

* SA, Sturmabteilungen - oddziały szturmowe partii hitlerowskiej

** RSHA - Rassen und Siedlungshauptamt - Główny Urząd dla Spraw Rasowych i Osiedleńczych.

*** VOMI - Volksdeutsche Mittelstelle - Urząd SS wykorzystujący dla celów politycznych mniejszości niemieckie poza granicami Rzeszy.

**** Lebensborn - organizacja mająca za zadanie popieranie przyrostu naturalnego.

5

Himmler i Heydrich rozpoczęli mobilizację inteligencji i naukowców niemieckich, która umożliwiła całą diabelską przemyślność ludobójczej działalności SS.

Oczywiście aparat policyjny, jako podstawa potęgi SS, stanowił nadal oczko w głowie jego wodzów. Kierowano do niego najzdolniejszych, a zarazem najbardziej wyzuty z zasad moralnych ludzi.

Szczególne miejsce zajmowała w tym aparacie! SD - służba bezpieczeństwa, pełniąca funkcje własnego wywiadu i kontrwywiadu SS, działającego nieś tylko za granicą, ale i na terytorium Rzeszy.

Propozycja złożona dr. Höttlowi była więc niewątpliwie wyrazem wysokiej oceny zarówno jego umiejętności fachowych, jak i wspomnianych "zalet" moralnych.

Najlepiej zresztą świadczył o tym rozwój jego dalszej kariery.

W roku 1939 był on szefem placówki VI Oddziału Głównego Urzędu Bezpieczeństwa w Wiedniu, której teren działania obejmował oprócz Austrii także kraje bałkańskie.

Oczywiście dr Höttl, a obecnie już sturmbannführer Höttl, nie rozwijał dalej historycznych prac badawczych, lecz wiedzę swą stosował w działalności praktycznej.

Wydatnie przyczynił się do zorganizowania "5 kolumny" w Czechosłowacji, za co po jej zajęciu mianowany został obersturmbannführerem. Zorganizował sieć wywiadu SS na Węgrzech i w Jugosławii oraz przygotował plany wykorzystania terrorystycznej organizacji chorwackiej "Ustasza", kierowanej przez dr. Ante Pavelica, do masowego mordowania

Serbów. Przez cały czas nadal zajmował się przy tym swoim ulubionym "hobby", studiami nad różnymi,

6

znanymi w historii fałszerstwami banknotów. Jego konik" zbiegł się z tajnymi zamierzeniami Reinhardta Heydricha i spowodował dalsze zmiany w życiu obersturmbannführera Höttla. Pewnego wrześniowego dnia został on wezwany do SS-brigadeführera dr. Rascha, następcy Naumanna w Wiedniu. Ów nakazał mu złożenie specjalnej przysięgi, zobowiązującej do bezwzględnego zachowania tajemnicy.

Po tej małej ceremonii Rasch przekazał Höttlowi osobiste polecenie Heydricha.

Miał on przygotować szybko specjalny raport o węgierskich fałszerstwach franków francuskich, uwzględniający wszystkie szczegóły produkcyjne, system organizacji rozprawiania itp.

Takich praktycznych drobiazgów uprzednia praca naukowa dr. Höttla nie zawierała.

Po powtórny przestudiowaniu wszystkich materiałów dotyczących tego zagadnienia, które znajdowały się w Bibliotece Narodowej i Uniwersyteckiej w Wiedniu, Höttl wyjechał do Budapesztu, by osobiście przeprowadzić badania na miejscu.

Początkowo szczęście zupełnie mu nie dopisywało. Ludzie z tajnej, nacjonalistycznej organizacji "Eksz"*, będącej motorem fałszerstw, znajdowali się teraz na najwyższych stanowiskach państwowych,

*"Eksz" - pełna nazwa "Etelkozi Szóvefcseg" - tajna reakcyjna i militarystyczna organizacja węgierska, powstała w roku 1919 iw mieście Szeged w celu obalenia socjalistycznego rządu Beli,Kunwa. Po uzyskaniu władzy na Węgrzech przez kapitalistów i obszarników "Eksz" prowadziła przeciw Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii nacjonalistyczną, dywersyjną działalność, której celem było powtórne zaanektowanie terytoriów utraconych w wyniku Traktatu Pokojowego w Trianon. Jedno z jej najpoważniejszych źródeł finansowych stanowiły fałszerstwa banknotów rumuńskich, czechosłowackich i francuskich.

7

tak jak Horthy - głowa państwa, czy hrabia Teleki,; były premier Węgier. Nic dziwnego, że nie chcieli Höttlowi udzielić żadnych informacji o tej niemiłej aferze.

Dopiero pod koniec pobytu udało mu się zetknąć z księciem Windischgratzem, czołowym przywódcą! "Eksz", wielkim posiadaczem ziemskim.

Windischgratz był jednym z głównych organizatorów fałszerstw i po sensacyjnym procesie w Buda _s peszcie w roku 1936 został skazany na 4 lata więzienia oraz częściową konfiskatę swych wielkich majątków.

Proces, którego protokoły Höttl znał dokładnie,, nie wyjaśnił jednak wielu tajemnic. Czuwali nad tym wpływowi ludzie z "Eksz", którzy wiedzieli dobrze, że zyski z fałszerstw były głównym źródłem jej finansowym tej organizacji.

Sam Windischgratz, po odbyciu kary w luksusowych warunkach (w celi przyjmował np. odwiedziny arystokratów węgierskich i oficerów pułków kawaleryjskich; biesiady umilała słynna kapela cygańska Tolla Janczi), został przez faszystowski rząd premiera Gómbósa całkowicie zrehabilitowany i mianowany majorem Honvedów. Obecnie obracał się wśród najwyższych sfer arystokratycznych i urzędniczych Węgier. Na temat fałszerstw zachowywał jednak całkowite milczenie.

Nie wiadomo, jakich argumentów użył wiedeńczyk obersturmbannführer SS Höttl w stosunku do austriacko-węgierskiego księcia. Czy przypomniał mu" wielkie czasy imperium Franciszka Józefa, czy po-l wołał się na groźbę bolszewizmu? Dość, że uzyskał od niego wszystkie potrzebne, szczegółowe i dokładne informacje. Raport Höttla został więc dzięki temu przygoto-

8

wany w wyznaczonym przez Heydricha, czterotygodniowym terminie.

Obersturmbannführer wiózł go teraz w pieczołowicie zamkniętej teczce do Berlina, czarując jednocześnie starszą arystokratyczną damę świetnymi manierami (niektóre przyswoił sobie przestając z księciem-fałszerzem w Budapeszcie).

W tym czasie, gdy Höttl przeprowadzał swe badania w Budapeszcie, adresat przesyłki, Reinhardt Heydrich, zanim zdecydował się zrealizować swój plan, polecił uprzednio wykonać jeszcze jedno doświadczenie...

PIERWSZA PRÓBA

Jako wykonawcę wstępnego, a zarazem bardzo pożytecznego dla Głównego Urzędu Bezpieczeństwa doświadczenia wybrał Heydrich obersturmbannführera Alfreda Naujocksa. Aczkolwiek nie znosił go osobiście i nieraz już zamierzał przydzielić do jakiegoś "Himmelfahrtskommando"*, musiał sam przyznać, że był to wybór najlepszy, jaki mógł zrobić. Na to drugie czas i okazja później - myślał.

Alfred Naujocks miał poza sobą rzeczywiście piękną i godną najlepszego SS-mana przeszłość.

W chwili gdy otrzymał polecenie Heydricha, miał lat 28. Pochodzący z Kilonii, z zawodu inżynier, wstąpił do SS bardzo wcześnie. W okresie walki Hitlera o władzę wślawił się w ulicznych bójkach. Podczas jednej z nich złamano mu i spłaszczono zupełnie nos ciosem żelaznego drąga.

W listopadzie 1939 roku brał udział - wraz z późniejszym szefem VI Oddziału Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Walterem Schellenbergiem - w znanej "operacji Venlo". Uprowadzeni zostali wówczas z terenu Holandii dwaj oficerowie angielscy: kapitan Payne-Best i major Stevens.

* "Himmelfahrtskommando" - wojskowe wyrażenie niemieckie. Odpowiednik polskiego: przepustka do nieba.

10

Byli oni dla Gestapo niezbędni, aby udowodnić, że zamach bombowy na Hitlera w dniu 8 listopada 1939 roku w Bürgerbraukeller w Monachium, zaaranżowany dla celów propagandowych przez tajną policję niemiecką, był dziełem wywiadu brytyjskiego. Naujocks wyróżnił się także w poprzedzających napad na Polskę prowokacjach granicznych (kryptonim "Operacja Himmler"), które miały zrzucić na nią odpowiedzialność za wybuch wojny. Pod kierownictwem samego szefa Gestapo Heinricha Mullera, przebywającego w tym czasie incognito w Opolu, wykonał on z pomocą kilku agentów "zajęcie przez Polaków" radiostacji w Gliwicach. Z kolei nadano z niej prowokacyjny "polski" komunikat nawołujący do ataku na Niemcy.

Jako "żołnierzy polskich" Naujocks użył więźniów obozów koncentracyjnych, dostarczonych pod kryptonimem "konserwy". Po przebraniu w mundury polskie zostali oni zastrzeleni; ich ciała rozrzucono wokół terenu radiostacji.

Po tych osiągnięciach Naujocks objął stanowisko kierownika sekcji F w VI Oddziale Głównego Urzędu Bezpieczeństwa. Zadaniem jej było wykonywanie fałszywych dokumentów. Z początku działalność sekcji była niewielka. Po rozpoczęciu przez Hitlera wojny poczęła jednak nieustannie się rozwijać.

Laboratoria mieszczące się w Berlinie W, przy Delbrückstrasse, zaopatrzone zostały w znakomite urządzenia techniczne i skupiały licznych fachowców. Kierownikiem pracowni był zastępca Naujocksa, hauptsturmführer Krüger.

W miarę rozwoju swej działalności sekcja F jeła produkować wszelkie dokumenty osobiste - od prawa jazdy aż do dyplomu doktora włącznie, zarówno niemieckie jak i zagraniczne. W tym celu konieczne było zbieranie z prawdziwych dokumentów różno-

11

rodnych informacji personalnych, jak na przykład nazwisk urzędników podpisujących danego rodzaju dokumenty.

Pomocy w tym względzie udzielała policja porządkowa, która dostarczała do sekcji F dokumenty osobiste różnych cudzoziemców w celu odfotografowania, zbadania gatunków papieru itp.

W podobny sposób postępowano również z paszportami zagranicznymi.

Wkrótce udało się sekcji F wykonać sfalszowane paszporty nieomal wszystkich krajów świata oprócz szwedzkich i szwajcarskich.

W związku z tym Heydrich wydał Naujocksowi odpowiednie polecenie i określił termin zakończenia ostatnich doświadczeń nad podrabianiem dokumentów obydwu tych krajów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności podobny termin wyznaczony został Höttlowi.

Naujocks jeszcze z okresu wspólnej służby z Heydrichem w hamburskim SS wiedział, że nie ma z nim żartów. Sekcja F przystąpiła więc do gorączkowej pracy.

Pierwszy sukces osiągnięto z paszportami szwedzkimi, jednocześnie odkrywając przy okazji jedną z tajemnic wywiadu szwedzkiego.

Dokładne przestudiowanie wieluset oryginalnych paszportów szwedzkich pozwoliło ustalić ścisły rejestr sposobów ich wypisywania, pieczętek, znaków specjalnych i dokonywanych zmian okresowych. Jeden ze szczególnie bystrych pracowników zauważył przy tym, że w pewnej niewielkiej ilości paszportów, używanych przez osoby często podróżujące, pieczętka urzędu wystawiającego jest w porównaniu z innymi bardzo lekko przesunięta w lewo lub w prawo. Przeprowadzone badania wykazały, że metodę tę stosuje wywiad szwedzki dla oznaczenia swych

12

agentów. Pozwalało to odpowiedzialnym urzędnikom na granicy szybko rozpoznawać własnych wywiadowców i oszczędzało wielu nieprzyjemności, często zdarzających się przy identyfikacji. Sposób był prosty, a co najważniejsze, nie zmuszał agenta do posiadania przy sobie jakichś znaków rozpoznawczych, które mogłyby go zdekonspirować.

po udanym sfalszowaniu paszportów szwedzkich wywiad SS korzystał później często z tego sposobu sam, bezpiecznie wysyłając swoich ludzi do Szwecji oraz łatwo rozpoznając szwedzkich agentów.

Z paszportami szwajcarskimi nie poszło tak łatwo.

Kilkakrotne próby dokonywane przez Naujocksa kończyły się zatrzymaniem jego wysłanników na granicy i wydaleniem z powrotem ze Szwajcarii do Niemiec.

Prawdopodobnie Szwajcarzy za każdym razem domyślali się, że są to agenci niemieccy. Nie chcąc jednak drażnić Hitlera wobec i tak już dość mocno naprężonych stosunków, wydalali ich jedynie do kraju, z którego przybyli.

Po tych porażkach, na krótko przed końcem terminu wyznaczonego przez Heydricha, eksperci z Delbrückstrasse zameldowali Naujocksowi, że tym razem udało im się wykonać falsyfikat, co do którego są pewni, że nie zostanie rozpoznany przez Szwajcarów.

Ostatecznie więc Naujocks mógł zapewnić z całkowitym przekonaniem Szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, że zlecone zadanie zostało wykonane. .

Heydrich jednak w tym momencie nie myślał już o paszportach szwajcarskich...

WIELKI PLAN REINHARDTA HEYDRICHA

Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, Reinhardt Heydrich był człowiekiem niewątpliwie nie posiadającym zbyt wiele czasu na czytanie rozpraw naukowych, nawet na tak fascynujący dla każdego SS-mana temat, jak fałszerstwa.

Istniały więc zapewne ważne powody, jeżeli prze kilka wieczorów z rządu pozwolił sobie na studiowanie w zacisznym gabinecie luksusowej willi położonej w ekskluzywnej dzielnicy Berlina, Dahlem, napisanego suchym, akademickim językiem elaboratu doktora Höttla. Podczas czytania myśli Heydricha wybiegały znacznie dalej poza zagadnienia fałszerstw. Obergruppenführer traktował je bowiem od samego narodzenia się swego planu tylko jako jeden z niewątpliwie ważnych środków dla osiągnięcia celu, jaki przed sobą postawił o wiele wcześniej. Zamierzenia ambitnego Szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy sięgały bardzo wysoko - tak wysoko, jak chyba niczyje inne w owym okresie czasu w państwie Hitlera.

Reinhard Heydrich postanowił bowiem zostać kanclerzem i Führerem Rzeszy Niemieckiej. Cel ten realizował stopniowo, ale z żelazną konsekwencją, nieustępliwością, brutalnością, bez względu na środki, jakich trzeba by do tego użyć.

14

Przełomowym rokiem dla Heydricha, a w konsekwencji dla całej organizacji SS, był rok 1931, w którym przybył on do Monachium, by zorganizować dla Himmlera, ówczesnego szefa policji bawarskiej, tajną policję polityczną, załóżek późniejszego Gestapo. Reinhard Heydrich syn znanego profesora konserwatorium w Dreźnie, już w latach szkolnych odznaczał się sprytem, ambicją oraz dziką nienawiścią do Żydów. Dał jej wyraz przez przynależność do antysemickiej i militarystycznie nastawionej organizacji młodzieżowej.

Stąd prosta droga zaprowadziła go do stutysięcznej, powersalskiej Reichswehry*, w której został, jako porucznik, oficerem szyfrowym w oddziale wywiadowczym dowództwa marynarki wojennej.

Tu po raz pierwszy zetknął się ze swym późniejszym zaprzysiężonym wrogiem, admirałem Canarisem**, szefem wywiadu wojskowego, tzw. Abwehry. Ówczesny kapitan Canaris podczas szkolenia na statku "Niobe" wprowadził Heydricha w arkana pracy szpiegowskiej. Nauka u tak zdolnego i doświadczonego nauczyciela jak Canaris niewątpliwie przydała się Heydrichowi bardzo w nowym okresie jego życia, który już Wkrótce miał się rozpocząć. Młody oficer marynarki, stały bywalec knajp i nocnych restauracji, miał duże powodzenie u kobiet. Ułatwiło mu ono nawiązanie znajomości z córką jednego ze znanych inżynierów floty. W rezultacie córka zamożnego, mieszczańskiego domu znalazła się w stanie błogosławionym. Tak jak przewidywał niepisany kodeks postępowania, ojciec jej poprosił porucznika Heydricha, by zadeklarował w sposób konkretny swe dalsze zamiary.

* Reichswehra - siły zbrojne republiki niemieckiej (tzw. weimarskiej) po traktacie pokojowym w Wersalu.

** Por. tomik w tej samej serii pt. "Droga arcyszpiega",

15

Był bardzo oszołomiony, gdy ten po prostu odmówił małżeństwa. Motywował to w wysoce oryginalny sposób: "Kobiet, która miała przedślubny stosunek, nie reprezentuje odpowiedniego poziomu moralnego, aby być żoną oficera niemieckiego". O swej roli w tej sprawie bystry skądinąd Heydrich zapomniał.

Przypomniał mu to dopiero admirał Raeder, do którego ojciec panny zwrócił się z prośbą o interwencję. Poznawszy motywy odmowy małżeństwa "moralnego" porucznika, zwolnił go ze służby w marynarce.

Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy nie lubił później, aby o tym fakcie przypomniano. Kilku jego dawnych zbyt rozmownych kolegów z tej właśnie przyczyny znalazło się pod różnymi pretekstami w obozach koncentracyjnych.

Sam Heydrich natomiast twierdził, że zwolnienie z floty spowodowane było jego narodowo-socjalistycznymi przekonaniem.

W roku 1931, po wyrzuceniu z wojska, brutalny, bezwzględny i cyniczny typ sadysty, jakim w istocie był, mógł znaleźć najlepsze możliwości działania i rozwoju w SS. Tam też skierował swe kroki.

Po krótkim pobycie w hamburskim SS przeniesiony został do Prus Wschodnich. Gauleiter Koch nie; był jednak z niego zbyt zadowolony. Jak twierdzili' jedni, dlatego że uwodził mu żonę, lub dlatego, że go szpiegował i przysyłał raporty do Himmlera o korespondencji Kocha z Gregorem Strasserem* - jak utrzymywali inni. W rezultacie Heydrich odesłany został do dyspozycji reichsführera SS, który właśnie w tym czasie objął kierownictwo policji bawarskiej.

* Gregor Strasser - twórca berlińskiego SA. Zamordowany przez SS.

16

Himmlerowi, w związku z jego nową funkcją, potrzebny był bardzo człowiek ze znajomością i praktyką zagadnień wywiadu. Toteż powierzył Heydrichowi natychmiast po przybyciu kierownictwo działu policji politycznej.

Heydrich przeorganizował go, usuwając poprzednich ludzi, a na ich miejsce dobierając nowych, przeważnie obciążonych kryminalną lub niejasną przeszłością, o której wiedział, że będzie mógł mieć ich bezwzględnie w swych rękach.

Ten odcinek pracy wydawał się jednak ambitnemu młodemu człowiekowi zbyt wąski. Przekonał więc Himmlera, że dla wzrostu znaczenia organizacji SS, szczególnie wobec konkurencji SA, celowe będzie stworzenie własnej służby wywiadowczej, ściślej mówiąc, aparatu wywiadu i kontrwywiadu partii hitlerowskiej. Według dalszych jego planów ów wywiad, czyli SD - służba bezpieczeństwa - w późniejszym okresie powinien stać się organem nie tylko partyjnym, lecz również państwowym. Dalszym zamiarem Heydricha było wchłonięcie wojskowej Abwehry. Powiodło się to jednak dopiero jego następcy, Kaltenbrunnerowi, w roku 1944.

Tymczasem SD pod jego kierownictwem objęła zasięgiem cały obszar Rzeszy Niemieckiej, skrzętnie zbierając materiały szczególnie kompromitujące członków partii na wysokich stanowiskach. Heydrich bowiem uważał, że jest to najlepsza broń, którą zawsze można w potrzebie się posłużyć. Już wówczas młoda jeszcze SD nie wahała się, gdy służyło to jej celom, przed dokonaniem sprytnego fałszerstwa i sfabrykowaniem potrzebnych "dowodów". Równocześnie Heydrich umacniał także swą pozycję późniejszego szefa policji politycznej Rzeszy. Ponieważ kierownictwo całej policji, z wyjątkiem Prus, w których podlegała ona Göringowi, znalazło

17

się w rękach Himmlera, jego spec do spraw policji politycznej, Heydrich, podporządkował ją sobie łącząc organizacyjnie z SD.

Utworzenie SD okazało się już wkrótce niezwykle przydatne, zarówno dla SS, jak i dla Heydricha osobiście.

W roku 1934 zarysowały się silne rozbieżności pomiędzy Hitlerem a wodzem SA Röhm na tle stosunku do wojska i wielkiego kapitału. Podczas gdy Hitler popierał wielki kapitał i posługiwał się jego funduszami oraz dążył do porozumienia z Wehrmachtem, Röhm pragnął przekształcić SA w wojsk oraz ograniczyć wpływy wielkiej finansjery i przemysłu na korzyść drobnomieszczaństwa.

Hitlerowi trudno było wobec tego wystąpić d walki z SA. Musiałby odkryć przyczynę sporu ujawnić swą prawdziwą politykę, całkowicie różne od używanej przez niego pseudosocjalistycznej frazeologii. Dogodniejsze więc było pertraktowani i ukryta gra. SA było jednak najpotężniejszym konkurentem niezbyt licznego jeszcze wówczas SS. Było więc za tern i osobistym wrogiem Heydricha, który z tą drugą organizacją sprzągnął swą karierę. Za wszelką cenę należało więc zniszczyć podstawy sił SA.

Do pracy przystąpiła gorączkowo SD i podporządkowana Heydrichowi policja polityczna. Wkrótce sporządzone zostały spisy kilku tysięcy czołowych przywódców SA, którzy powinni zostać zlikwidowani, oraz sfabrykowane "dowody" zdrady SA w stosunku do Führera. Według nich Röhm zamierzał objąć stanowisko ministra wojny i usunąć Hitlera przy pomocy "puczu" SA.

Przygotowane przez SD i Heydricha dokument" w tej sprawie Himmler przedstawił "wodzowi narodu niemieckiego". Hitler dostał wówczas napadu szału którzy dobrze znali

18

najbliżsi jego współpracownicy i zarządził natychmiastową likwidację "puczu" oczywiście wymordowanie działaczy SA powierzone zostało SS, a w szczególności zaufanym specjalnym grupom likwidacyjnym SD i policji politycznej! Heydricha.

30 czerwca 1934 roku Hitler w otoczeniu gwardii przybocznej złożonej z samych SS-owców pod wodzą siepacza Seppa Dietricha, który w dziesięć lat później jako generał-pułkownik dowodził armią pancerną SS, przybył do Bad Wiessee, gdzie odbyć się miał zjazd przywódców SA.

Na miejscu zastrzelono jednego z najwierniejszych towarzyszy Röhma, Edmunda Heinesa, którego wywleczono z łóżka. 200 przywódców SA przewieziono pod strażą SS do więzienia Stadelheim.

Równocześnie w Berlinie na Leipzigerplatz urzędowali Goring, Himmler i Heydrich. Grupy specjalne SS wlokły tam aresztowanych członków SA. Na wiadomość o masowych aresztowaniach na Leipzigerplatz przybył Hans Gisevius, wysoki urzędnik Gestapo, a później Abwehry, przyjaciel admirała Canarisa, wraz z von Papenem pełniącym funkcję wicekanclerza Rzeszy.

W tej samej dużej sali, do której sprowadzono aresztowanych, lokaje w liberiach roznosili zakąski i napoje. Gisevius twierdzi, że słyszał tylko co chwila ryk Göringa: "zastrzelić go, zastrzelić go". Skazanych w ten sposób - przewożono następnie do szkoły kadetów w gross-Lichterfelde, zajętej przez SS, i tam rozstrzeliwano.

Gdy von Papen zaproponował, by przeciwko "puczowi" SA użyć wojska, Göring odparł, że całkowicie wystarczy w tym celu SS. Tymczasem Sepp Dietrich i jego siepacze wymor-

19

dowali 110 przywódców SA w Stadelheim. Hitler sam podkreślał ich nazwiska na specjalnej liści przygotowanej przez SD i Sipo Heydricha. Wśród nich znalazł się również führer SA - Röhm.

Jeszcze przez kilka dni SS-mani wyłapywali przywódców SA w poszczególnych miastach Rzeszy i rozstrzeliwali. Równocześnie rozbijano bojówki SA.

W ten sposób zlikwidowany został wymysłem przez Heydricha "pucz" Röhma, a wraz z nim potęża konkurencyjna SA. Na placu boju jako zwycięzca pozostało SS, by stać się najpotężniejszą organizacją hitlerowskiej Rzeszy.

Mordom dokonywanym przez SS spokojnie przyglądał się, nie interweniując, Wehrmacht i jego kierownictwo. Ukoronowaniem tej sprawy był gratulacyjny telegram przesłany Hitlerowi przez przywódcę militarystów niemieckich, prezydenta Rzeszy von Hindenburga.

Krótkowzroczni generałowie niemieccy nie przewidzieli wówczas, że zwycięskie SS wystąpi z kolei; do walki przeciw korpusowi oficerskiemu - walki, którą wygrało ostatecznie w dziesięć lat później.

Walkę przeciwko Wehrmachtowi rozpoczął Heydrich, któremu podporządkowana została również pruska Sipo, tak że stał się nie tylko panem SD, lecz całej politycznej policji na terenie Rzeszy.

Przy pomocy sfałszowanych materiałów oskarżył ministra wojny, generała von Blomberga, o małżeństwo z byłą prostytutką, oraz generała von Fritscha, naczelnego dowódcę wojsk

ładowych, o homoseksualizm. Von Blomberg zmuszony został do przejścia w stan spoczynku von Fritsch poniósł śmierć na przedpolach Warszawy w roku 1939.

Na ich miejsce przyszli ludzie bardziej ulegli Hitlerowi.

Nie też dziwnego, że znaczenie SD w okresie pomiędzy 1934 a 1939 rokiem nieustannie wzrastało, organizacji zajmującej się głównie szpiegowaniem członków partii - SD poczęło przekształcać się w oręż walki państwa hitlerowskiego przeciwko jego wrogom; do wrogów hitlerowcy zaliczali wszystkich ludzi o postępowych przekonaniach, głównie zaś komunistów. Równocześnie SD rozwinęło działalność za granicą, organizując "5 kolumnę" hitlerowską oraz sabotaże i mordy polityczne. Jego dziełem było dokonanie mordu na kanclerzu Austrii dr. Dolfussie oraz królu Jugosławii Aleksandrze i ministrze spraw zagranicznych Francji Barthou (to ostatnie zabójstwo dokonane zostało przy pomocy ludzi z "Ustaszy" i tajnej organizacji macedońskiej).

Ukoronowaniem działalności Heydricha było utworzenie w roku 1939 Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, tak zwanego RSHA, w skład którego weszły - Gestapo, czyli tajna policja polityczna, SD - służba bezpieczeństwa i Kripo - policja kryminalna.

Wyrzucony niesławnie przed ośmiu laty z marynarki wojennej porucznik Reinhardt Heydrich został obergruppenführerem SS i generałem policji. Teraz obawiał się go nawet sam wódz SS, Heinrich Himmler.

Inny na jego miejscu czułby się niewątpliwie zaspokojony w swej ambicji. Ale nie on, absolutny cynik, zбочeniec znajdujący jedyną rozkosz w bezkarnym mordowaniu i absolutnej władzy nad ludźmi.

Pełnię władzy mógł dać w jego pojęciu jedynie urząd kanclerza Rzeszy i stanowisko "wodza" narodu niemieckiego.

Możność zdobycia dla siebie obydwu tych godności widział Heydrich w całkowitym podporządkowaniu sobie policji, co już uczynił, opanowaniu wywiadu i kontrwywiadu oraz objęciu urzędu Ministra

21

Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Stąd, jego zdaniem, droga prowadziła wprost do fotela kanclerskiego.

Na drodze tej za główną przeszkodę uważał Heydrich istnienie Abwehry, wywiadu i kontrwywiadu wojskowego podporządkowanego bezpośrednio Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu, tak zwanemu! OKW. Dopóki ten delikatny i czujny organizm znajdował się poza zasięgiem jego władzy, mógł odsłaniać i paraliżować ambitne plany szefa policji politycznej i SD.

Było to tym groźniejsze, że pod skrzydłami Abwehry jej szef, admirał Canaris, dawał schronienie; wielu ludziom, na których Gestapo i SD lub sami Heydrich osobiście chętnie położyliby rękę.

Heydrich jasno zdawał sobie sprawę z tego, że ta samo jak podległy mu aparat śledzi ludzi Canarisa -. Abwehra ze swej strony zajmuje się zbieraniem materiałów o działalności Gestapo, SD i samego Heydricha.

Świadczyły o tym niezbitce poszukiwania tropiące najdrobniejsze ciemne plamy jego życia, poszukiwania prowadzone przez agentów Abwehry i uwieńczone, jak wiedział, pomyślnym skutkiem. Dałby wiele aby w jego rękę mogła znaleźć się ukryta u Canarisa teczka z nagłówkiem: "Reinhardt Heydrich".

Szef Abwehry był niemniej przebiegły od swego byłego wychowanka.

Myśl o tym zatruwała Heydrichowi sen w ciągu wielu nocy, psuła mu godziny odpoczynku, które spędzał na pijaństwie w nocnych lokalach Berlina, w otoczeniu ochrony osobistej i kobiet z półświatka.

Podobnie więc jak przedtem zniszczone zostało SA które pośrednio stało na drodze do jego kariery teraz musiała być zniszczona i wchłonięta przez SD - Abwehra. To mocne postanowienie było jednym ze źródeł, z których zrodził się rozległy plan]

22

Reinhardta Heydricha, ukryty pod kryptonimem „Operacja Andreas”.

Za jeden z głównych środków walki z Abwehra Heydrich uważał dublowanie jej działalności i wykazywanie, że wywiad oraz kontrwywiad SD jest o wiele skuteczniejszy. Chciał on przekonać Hitlera o konieczności włączenia jej w skład podległego mu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Do szeroko zakrojonej działalności wywiadowczej niezbędne były jednak pieniądze, i to nie marki, których SD miało pod dostatkiem, lecz cenne waluty zagraniczne, których brak Rzesza Niemiecka odczuwała bardzo silnie.

Po rozpoczęciu przez Hitlera wojny ilość dewiz będących w posiadaniu RSHA poważnie się zmniejszyła i malała nadal z każdym dniem. Dopływ zaś ich z obozów koncentracyjnych i kontrybucji nakładanych na Żydów nie zaspokajał nawet części potrzeb.

Natomiast Abwehra i Canaris posiadali z funduszy dewizowych przyznanych dla potrzeb Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu znacznie poważniejsze środki niż Heydrich i jego SD. Wówczas Heydrich przypomniał sobie o dziele austriackiego doktora Höttla na temat fałszerstw węgierskich, które czytał jeszcze przed Anslussem. - Aczkolwiek wówczas próby fałszowania obcych walut wypadły źle, to jednak przy lepszym poziomie technicznym "produkcji" oraz sprawniejszej organizacji zbytu, SD mogłaby osiągnąć olbrzymie sumy w dewizach, wielokrotnie wyższe od tych, jakimi dysponowała Abwehra.

Falszując banknoty angielskie - myślał Heydrich - można będzie jeszcze bardziej pozyskać Hitlera dla działalności SD. Zemsta za zrzucenie z samolotów angielskich sfalszowanych kart żyw-

23

nościowych i tekstylnych na terytorium Niemiec na pewno spodoba się Führerowi.

Po przestudiowaniu w swej willi w Dahlem elaboratu doktora Höttla przywiezionego z Budapeszt i po uwieńczonym sukcesem doświadczeniu obersturmbannführera Naujocksa z paszportami szwajcarskimi, Reinhardt Heydrich podjął decyzję. "Operację Andreas" - fałszowanie funtów angielskich należało jak najszybciej wprowadzić w życie.

Przed oczyma widział już setki tysięcy banknotów, które pozwolą mu wygrać walkę ze zniemawionym Canarisem i Abwehrą i iść dalej. Nie wie: dział tylko, że gdy "Operacja Andreas" nabierz pełnego rozmachu, on sam nie będzie już znajdował się wśród żyjących.

"OPERACJA ANDREAS"

W gabinecie obersturmbannführera Naujocksa dłuższą chwilę panowała cisza. Dr Höttl przemierzał pokój długimi krokami, których odgłos ginął w puszystym dywanie, przysłanym skądś ze wschodu. Właściciel gabinetu siedział za biurkiem z głową opartą na rękę, wpatrzony w leżącą przed nim kartkę papieru, zapisaną ostrym pismem Heydricha.

.- A więc doigraliśmy się... Herr Doktor... - powiedział powoli cedząc słowa Naujocks.

Höttl zobaczył teraz wyraźnie jego kanciastą twarz o grubych rysach, której złamany, wgnieciony nos nadawał ponury wyraz. Poczł dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Spotkać się z tym człowiekiem sam na sam w ciemnej ulicy lub w kacecie nie byłoby przyjemne...

Naujocks tymczasem nie spuszczał z niego badawczego, a zarazem ironicznego spojrzenia. - Pański raport, drogi obersturmbannführerze, spowodował decyzję szefa. Będzie Pan musiał zatem zamienić na pewien czas wesoły Wiedeń na pruski Berlin. Orzech, który Heydrich dał nam obu do zgryzienia, jest twardy. Bardzo twardy - zakończył.

Höttl wiedział sam o tym doskonale. Zbadał sprawę fałszerstw węgierskich do gruntu. Mimo zastosowania nowoczesnych środków technicznych skończyła się ona fiaskiem, kompromitacją i przykrym procesem kryminalnym.

25

Falszowanie funtów angielskich było zaś niewątpliwie jeszcze trudniejsze.

Szczególnie wobec wymagań, które stawiał Heydrich.

Przez chwilę czytał wraz z Naujocksem instrukcję, którą wręczył im po audiencji szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa.

Stwierdziła ona, że w "Operacji Andreas": nie, chodzi o normalne fałszerstwa lub kopiowanie banknotów angielskich, lecz o dodatkowe, jakkolwiek nie? autoryzowane ich wydania.

Banknoty muszą być wykonane tak precyzyjnie, aby najlepszy ekspert Banku Angielskiego nie potrafił odkryć różnicy pomiędzy nimi a oryginalnymi.

Naujocks, jak gdyby odczytując myśli Höttla, podszedł do niego i klepnawszy go silnie w plecy potężną niedźwiedzią łapą, powiedział: - Będziemy musieli, lieber Herr Doktor, połączyć nasze' umiejętności i doświadczenie praktyczne z pana wiedzą teoretyczną.

- Mam nadzieję - zakończył - że będziemy przy tym dobrymi przyjaciółmi.

W ten sposób zaczęła się przyjaźń i współpracę, urodzonego kryminalisty, siepacza i brutala Naujocksa z eleganckim profesorem fałszerstw, naukowcem Höttlem, który zaprzedał się, tak jak wielu jego kolegów, zbrodniczym planom SD i Gestapo. .

Przystępując do wspólnej pracy Naujocks i Höttl ustalili przede wszystkim trzy główne problemy za mierzonego fałszerstwa.

Należało po pierwsze - wyprodukować odpowiedni gatunek papieru, po drugie - opracować zagadnienie sposobu i wykonania druku, po trzecie - stworzyć system numeracji.

Z każdym z tych problemów wiązało się wiele przewidzianych i nie przewidzianych trudności. Naujocks posiadał jednak spory zapas doświadczenia, wynikający

26

z poprzedniej pracy przy fałszowaniu paszportów i dokumentów osobistych, a Höttl uzupełniał go wiadomościami zdobytymi w Budapeszcie Pd księcia Windischgrätza. Ponadto do dyspozycji

mieli - poza laboratorium przy Delbrückstrasse i skupionym tam zespołem

fachowców - praktycznie biorąc, prawie cały przemysł oraz ośrodki naukowe Niemiec, skłonne zawsze wykonać każdą pracę dla SD i Gestapo.

Pierwszą czynnością Naujocksa było zebranie znacznej sumy funtów angielskich różnych wartości, które pocięto na drobne paski. Spośród nich wybrano nie zadrukowane i w wielu specjalistycznych laboratoriach poddano analizom.

Wynik analiz, które Höttl i Naujocks otrzymali po przeszło trzech tygodniach nerwowego oczekiwania, stanowił pierwsze rozczarowanie. Sześć zbadanych pasków różniło się znacznie od siebie. Nie pozostało więc nic innego, mimo że czas naglił, jak powtórzyć próby jeszcze raz. Tymczasem Höttl począł się obawiać, czy banknoty funtowe nie są wykonywane z jakichś mało znanych gatunków podzwrotnikowej fibry, sprowadzonej specjalnie do Anglii z kolonii. Wówczas groziło fiasko. Niemcy nie miały możliwości sprowadzenia takiego surowca, a nawet gdyby to się udało - mogłoby przedwcześnie wzbudzić podejrzenia wywiadu angielskiego.

Ostateczny werdykt wydany przez laboratoria naukowe był jednak pocieszający. Szereg analiz dowiódł w końcu, że funty drukowane są na papierze włókienniczym. Nie był to jednak papier zwykły. Do jego produkcji używano wyłącznie płótna. Stąd też pochodziły typowe dla funtów paski, tworzące delikatną apreturę banknotu.

27

Höttl dociekł, że banknoty pięciofuntowe od dłuższego czasu nie były już wymieniane. Ostatnie serie; nie różniły się przy tym od tych, które puszczono w obieg jeszcze przed

wprowadzeniem celulozy do fabrykacji papieru. Na tej podstawie wysnuł wniosek, że materiał używany dawniej i obecnie do ich. produkcji jest zapewne lnianym płótnem, najpopularniejszym w tym okresie czasu. Dalsze próby dowiodły słuszności jego przypuszczenia. Konserwatywni Anglicy produkowali funty z papieru wyrabianego ze staroświeckich gatunków czysto lnianego płótna. Jeżeli zaś Anglicy są konserwatywnymi do tego stopnia w doborze materiału, nie są zapewne; inni w samej technologii produkcji. Höttl wiedział; zaś, że w tym czasie, gdy do wyrobu papieru używano płótna lnianego, nie był on produkowany maszynowo, lecz ręcznie, przez specjalistów - rzemieślników. Powstała więc nowa trudność. Należało znaleźć na terenie Niemiec tego rodzaju ludzi. Obydwaj fałszerze przypuszczali słusznie, że można ich zliczyć na palcach rąk. Poza tym nikt nie wiedział, gdzie ich szukać.

Rozpoczęto więc próby maszynowej produkcji papieru. Wkrótce jednak okazało się, że wszelkie usiłowania wykonania papieru przy pomocy maszyn a w szczególności artystycznego, delikatnego i cieniowanego znaku wodnego, są bezowocne. Otrzymane ostatecznie po wielu dalszych usiłowaniach gatunki były już na tyle doskonałe, że Höttl na oko nie mógł odróżnić od prawdziwych funtów. Zapewne niejedynym kryminalista-fałszerzem byłby niezwykle zadowolony z posiadania tak doskonałych falsyfikatów. Oberfałszerzom i kryminalistom Heydricha, Höttlowi i Naujocksowi, to jednak nie wy-

28

starczyło. Badanie mikroskopowe od razu wykazało różnice w porównaniu z oryginałem. Dalszej produkcji maszynowej wobec tego zaniechano. Teraz z kolei należało za wszelką cenę znaleźć owych niezwykle rzadkich mistrzów-rzemieślników z wymarłego przed laty cechu papierników, pokonanego dawno przez maszyny.

Do tej roli znacznie lepiej od naukowca Höttla nadawał się szpicel Naujocks. Przeszukał on całą Rzeszę Niemiecką, a nawet i armię na froncie. W rezultacie udało mu się ściągnąć kilku specjalistów. W fabryce papieru w Spechthausen koło Eberswalde stworzył z nich specjalny oddział, dokładnie pilnowany przez agentów Gestapo. Mimo że żaden z rzemieślników nie był wtajemniczony w cele produkcji, Gestapo śledziło ich nie tylko podczas pracy, ale i poza nią. Ostatecznie udało się wyprodukować papier, który nawet badany przez mikroskop nie różnił się w niczym od oryginalnego.

Jednakże podczas analizy porównawczej pod światłem lampy kwarcowej okazało się, że uzyskany w Spechthausen papier jest matowy i o bladym odcieniu, podczas gdy oryginalny był żywy i jasny. Kolejne próby zastosowania nowych środków chemicznych również zawiodły. Pod ich wpływem konsystencja masy papieru ulegała takiej zmianie, że nie nadawała się w ogóle do dalszej produkcji.

Wówczas gestapowski instynkt podszeptał Naujocksowi, że być może płótno, które otrzymali, nie jest w stu procentach czysto lniane. Należało więc taki gatunek bezwzględnie zdobyć. o Znanym na świecie producentem czysto lnianych płócien była Turcja. Naujocks sprowadził więc stamtąd kilka ton płótna,

29

co do którego był przekonany, że jest czysto lniane bez domieszek.

Jakkolwiek odcień papieru był w świetle kwarcówki już trochę jaśniejszy, różnił się jeszcze nieco od oryginałów. Gdzie tkwiła tego przyczyna?

Teraz do głosu doszedł naukowiec Höttl. Szereg rozważań doprowadził go do wniosku, że oszczędni Anglicy nie używali do produkcji papieru nowego' płótna, lecz zapewne starych, używanych szmat lnianych. Zużycie zaś na pewno wpływało w jakiś sposób! na skład chemiczny i konsystencję płótna.

Sprowadzony przez Naujocksa materiał pocięto; więc na poszczególne kawałki i rozesłano do kilku) fabryk; miały być tam użyte jako szmaty do czyszczenia.

Po zebraniu ich z powrotem zostały one powtórni oczyszczone i użyte do produkcji. Naujocks i Höttl z niepokojem oczekiwali w Berlinie na wynik. Jeżeli i ta próba by zawiodła, fiasko groziło znów całej operacji.

Przedstawiony i tym razem papier przeszedł jednak zwycięsko wszystkie najbardziej wyszukane analizy. Nie różnił się w niczym od tego, na którym drukowane były prawdziwe funty szterlingi.

Osiągnięto więc pierwsze powodzenie. Jeden z trzech zasadniczych problemów został rozwiązany. Naujocks i Höttl odbyli wówczas triumfalną pod róż do Spechthausen, by na miejscu przyjrzeć się dokładnie sposobowi wytwarzania tego nowego doskonałego gatunku. Masa papierowa znajdowała się w zbiornikach; Mechaniczne wirniki umieszczone w ich wnętrza utrzymywały ją poprzez stały ruch we właściwe, konsystencji. Dokładne pomiary wilgotności i temperatury wykonywano regularnie.

30

Rzemieślnicy wlewali masę w specjalne formy, których znajdowały się matryce wykonujące artystyczne znaki wodne oraz niezwykle delikatną siatkę. Matryce, ten prawdziwy majstersztyk, wykonał znany fałszerz pieniędzy, wyłowiony przez Naujocksa z więzienia. po lekkim zaciśnięciu ram niepotrzebna masa papierowa uchodziła na zewnątrz, reszta zaś pozostawała na matrycach. Stąd rzemieślnicy zdejmowali ją ostrożnie i suszyli. Na odbitkach był już znak wodny i delikatna cienka siateczka, charakterystyczna dla banknotów angielskich.

Gdy odbito 20 arkuszy, przekładano je innymi, tłumiącymi nacisk kartkami i prasowano razem do ściśle określonej granicy.

Jeszcze wilgotne po tej operacji odcinki suszono w specjalnym piecu i później po raz wtóry poddawano prasowaniu. Wtedy dopiero małe arkusiki papieru nadawały się do drukowania. Tu zaczynały się nowe trudności. Wykonanie na mosiężnych płytach staroświeckiego pisma i wymyślnych ozdób było bardzo trudne i wymagało doskonałych grawerów. Przez dłuższy czas pięciu najlepszym w całych Niemczech mistrzom tego zawodu nie udawało się wykonać dokładnie figury Brytanii, znajdującej się w lewym górnym rogu banknotów funtowych.

Wówczas praktyczny zastępca Naujocksa, hauptsturmführer Krüger, użył jako środka pomocniczego epidiaskopu. Grawerzy wykonywali swą pracę przyglądając się rzuconym na ekran, dziesięciokrotnie powiększonym elementom nadruku.

Mimo stosowania wszelkich środków pomocniczych praca ta musiała trwać wiele tygodni, a Heydrich stale domagał się przedłożenia mu pierwszych banknotów.

31

Wreszcie udało się wyprodukować matryce - ta doskonała, że nawet przy dwudziestokrotnym powiększeniu nadruk nie różnił się od również powiększonego oryginału.

Przy pomocy tych matryc Naujocks i Höttl mogliby już rozpocząć produkcję fałszywych funtów szterlingów, gdyby nie ostatni problem, który pozo stał im do rozwiązania.

Ostatnim problemem były - numeracja banknotów i daty puszczenia ich w obieg. Nie mógł bowiem być rozpowszechniony żaden sfałszowany banknot którego numer, data, miejsce wystawienia i podpis głównego kasjera nie odpowiadałyby dokładnie innemu, prawdziwemu. Daty sięgały zaś przeciętnie na dwadzieścia lat wstecz, a nie trzeba dodawać, że musiały być zgodne z oznaczeniami numerowymi.

Do współpracy przyciągnięto więc wybitnych specjalistów - finansistów, wykorzystywano równocześnie materiały naukowe oraz spisy posiadani przez Bank Niemiecki.

Równocześnie w matrycach zostały wstawione, wymienne płytki z datą, numerem i podpisem. Ogromna ta praca wymagała wykonania tabliczek dla 350 serii o numeracji od 0 do 100 000.

Umożliwiało to drukowanie banknotów o wartości 5, 10, 20, 50, 100, a nawet 500 i 1000 funtów. Co prawda tych dwu ostatnich wartości nie wypuszczano nigdy, a 100-funtowe

jedynie w kilkudziesięciu pojedynczych wypadkach. Naujocksowi i Höttlowi wydawać się mógł w tym momencie, że przebrnęli już wszystkie trudności i mogą spokojnie oczekiwać na zasłużoną nagrodę. Było to jednak złudzenie. Pierwsze serie całkowicie wydrukowanych banknotów, mimo wszelkich starań, różniły się jednak

32

od prawdziwych banknotach funtowych wskutek działania czasu farba drukarska leciutko wsiąkała w papier powodując minimalne nierówne zarysowanie konturów liter, cyfr i znaków. Naujocks i Heydrich nie mogli jednak oczekiwać latami na ten naturalny proces. Do tego czasu Führer mógł przegrać "świętą wojnę narodu niemieckiego" - myśl taka przychodziła obydwu coraz częściej do głowy, gdy spoglądali na mapę Rosji.

W sukurs przyszła im jednak wówczas, gdy już prawie całkowicie zwątpili, chemia. Wybitni naukowcy niemieccy, którzy potrafili podczas pierwszej wojny światowej zastosować przeciw ludziom gazy trujące, a podczas drugiej "Cyklon", sprostali wymaganiom fałszerstwa. Dodatek specjalnego środka chemicznego do farby drukarskiej powodował, że fałszowane banknoty nawet przy badaniu pod lampą kwarcową i przy pomocy innych, najnowocześniejszych środków, nie dawały się odróżnić od starych znajdujących się wiele lat w obiegu, funtów szterlingów.

Jeden z marcowych dni stał się nareszcie prawdziwym świętem obu fałszerzy, Naujocksa i Höttla. W laboratorium przy Delbrückstrasse wykonano pismo Banku Rzeszy do Banku Szwajcarskiego. Zawierało ono prośbę o sprawdzenie pewnej ilości banknotów funtowych, co do których Bank Niemiecki, mimo dokonanych badań, nie miał pewności, czy są prawdziwe. Zaufany człowiek Naujocksa z paczką sfałszowanych banknotów, listem i, tym razem, prawdziwym paszportem oraz wizą wyjechał do Szwajcarii.

Dyrekcji Banku Szwajcarskiego mile pochlebilo uznanie dla wiedzy jej ekspertów i chętnie zgodziła

33

się na wykonanie prób. Po wyczerpujących i wszechstronnych badaniach wydano werdykt: przedłożone banknoty są prawdziwe.

Wymagający klient nie był jednak jeszcze zadowolony i zgodnie z otrzymaną instrukcją pro o zbadanie dat i serii. Wówczas Bank Szwajcarski wyraził gotowość sprawdzenia w Banku Angielskim numeracji i dat w celu upewnienia się, czy tak banknoty znajdują się w obiegu. Odpowiedź z Londynu okazała się pozytywna Banknoty o takich oznaczeniach znajdowały się w obiegu.

Kapryśny klient mógł być więc zadowolony. Zadowoleni byli również Naujocks i Höttl.

Triumf Naujocksa jako kierownika komórki fałszerstw Głównego Urzędu Bezpieczeństwa był jednak początkiem jego upadku.

Idąc pełen dumy i zadowolenia do Heydrich z odpowiedzią Banku Szwajcarskiego i paczką fałszywych banknotów funtowych, nie wiedział, że dla szefa jest już tylko zbędnym i niewygodnym człowiekiem.

KONIEC INICJATORA I WYKONAWCY "OPERACJI ANDREAS"

Pierwszy zły znak stanowiło przeciągające się oczekiwanie w adiutanturze. Naujocks i Höttl siedzieli już od godziny, zagłębieni w miękkich wygodnych fotelach. Myśli, które przychodziły im do głowy, nie były wesołe.

Obydwaj spodziewali się, że szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, po otrzymaniu pisemnego meldunku o osiągniętym sukcesie, przyjmie ich natychmiast.

Tymczasem wezwanie nadeszło dopiero po kilku dniach, a i teraz, mimo wyznaczenia audiencji, przesiadywali jak dobijający się z własnymi prośbami interesanci.

Höttl sądził, że albo Heydrich stracił z niewiadomych przyczyn zainteresowanie dla "Operacji Andreas", albo nie zgodził się na jej przeprowadzenie Hitler.

Jeżeli chodzi o tę drugą ewentualność, Höttl z całą pewnością się mylił. Heydrich przed rozpoczęciem wstępnych prac przygotowawczych nie tylko uzyskał zgodę Hitlera, lecz także rozwinął przy okazji umiejętną akcję propagandową. Skierowana ona była ostrzem przeciwko, jak sugerował, ociążałej i nie dość intensywnie przyczyniającej się do zwycięstwa Abwehrze.

35

Natomiast niewątpliwie było prawdą, że szef RSHA nie posiadał już teraz tego zainteresowania,; co poprzednio, dla zaplanowanej przez siebie akcji. Ważniejsze i pilniejsze, jego zdaniem, sprawy nakazywały zająć się dalszym jej rozwojem w późniejszym okresie. O tym jednak Naujocks i Höttl, oczekujący z nie-, cierpliwością w adiutanturze, nie wiedzieli. Reinhardt Heydrich był człowiekiem, któremu nie zależało na czymkolwiek poza zaspokojeniem własnej ambicji, karierą i ostatecznym celem, który przed sobą postawił. Wyrachowany cynik realizował swoje zamierzenia "z bezwzględnością zimnego mordercy". Obecnie zaś zarysowały się możliwości, przy których bladło znaczenie "Operacji Andreas". Plan objęcia urzędu kanclerza Rzeszy, opracowany przez Heydricha z dokładnością i starannością dyplomowanego sztabowca, szczególnie znaczenie przywiązywał do stanowiska Ministra Spraw Wewnętrznych.

Reinhardt Heydrich nie był jednak marzycielem. Tego wysokiego urzędu nie można było osiągnąć przy pomocy jednego kroku. Czuł, że przede wszystkim musi wyróżnić się na jakimś trudnym stanowisku jako zdolny administrator. I właśnie nadarzała się okazja, która mogła ukoronować długotrwałe i usilne starania.

W Pradze Czeskiej, w sercu imperium hitlerowskiego, wybuchły demonstracje studenckie. Na wiadomość o tym Hitler dostał formalnego napadu szału, wygrażał, że "wypleni z Europy cały naród czeski".

Wtedy Himmler podsunął mu kandydaturę szefa SD na stanowisko zastępcy "Protektora". W tej roli Heydrich miał dokonać pacyfikacji Czech. Hitler przypomniał sobie równocześnie o poprzednich memoriałach z RSHA (pisanych notabene przez Heydricha, który

36

wykazywał nieudolność starego barona von Neuratha) i wyraził zgodę.

I tak Reinhardt Heydrich, zachowując nadal w swych rękach kierownictwo Głównego Urzędu Bezpieczeństwa, został drugim przedstawicielem władzy niemieckiej w Pradze. Jego skryte pragnienie spełniło się.

Niemniej zadowolony z tego był i sam Himmler. Z jednej strony bowiem nominacja Heydricha równała się poruczeniu władzy w Czechach SS - była więc dalszym krokiem do upragnionego "Państwa SS". Z drugiej zaś strony Reichsführer pozbywał się bezpośredniej bliskości człowieka, którego potajemnie się obawiał. Heydrich dążący do popisania się w Pradze mógł mieć znacznie mniej czasu na kopanie dołków pod Himmlerem.

Przewidywania Himmlera okazały się słuszne. Heydrich, siepacz i morderca z natury, z całym entuzjazmem zajął się wyniszczeniem narodu czeskiego. Ponad 1000 studentów wraz z wieloma profesorami uniwersytetu praskiego wywieziono do obozów koncentracyjnych. Nie ustawały również na terenie całego . Protektoratu masowe aresztowania inteligencji czeskiej, którą postanowił wytępić.

Heydrich wpadał do Berlina stosunkowo rzadko, zajęty masowymi mordami. Nie myślał również o "operacji Andreas". W swych planach odłożył ją do czasu, kiedy powróci z Pragi do Berlina na nowe stanowisko, które spodziewał się otrzymać w nagrodę za swe "sukcesy" w Czechach.

Podczas pobytu w Berlinie wyznaczył termin zameldowania się Höttlowi i Naujockowski. Pierwszego z nich zamierzał oszczędzić do dalszego wykonania "operacji Andreas". Z Naujocksem zaś, który stawał mu się niepotrzebny, postanowił skończyć już teraz. W wyniku krótkiej rozmowy elegancki doktor wyładował jako oficer SD w małej wiosce

37

serbskiej, położonej w głębi partyzanckich obszarów, a Naujocks znalazł się w szeregach rekrutów dywizji SS "Leibstandarte Adolf Hitler". Jego stopień obersturmbannführera policji okazał się tu nieprzydatny. Na nową rangę musiał dopiero zapracować na froncie. Jako troskliwy przełożony Heydrich pragnął mu w tym "dopomóc". W tym celu skierował list do dowódcy dywizji, Seppa Dietricha, chwając w nim "entuzjizm i oddanie" Naujocksa dla Führera i sugerując, przydzielenie go do pierwszej niebezpiecznej operacji, jak pragnął tego od dłuższego czasu". W zamierzeniach Heydricha miało się to równać przepustce do nieba. Naujocks i tym razem jednak wywinął się cało, jakkolwiek z solidnym kawałkiem rosyjskiego żelaza w ciele, co unieruchomiło go na dłuższy czas. Mniej szczęścia miał tymczasem sam Heydrich.

W dniu 29 maja 1942 roku w Pradze dwóch młodych ludzi, przechadzając się po chodniku na moście nad Wełtawą oczekiwało niecierpliwie pojawienia się samochodu wiozącego Reinhardta Heydricha z jego podmiejskiej willi do Zamku Hradczańskiego.

Miejsce było dobrze wybrane. Nierówny teren i ostry zakręt zmuszały kierowcę do znacznego zmniejszenia szybkości. Jan Kubis i Józef Gabcik, trzymający w rękach ciężkie teczki, byli przekonani, że opracowany w najdrobniejszych szczegółach plan powiedzie się. Po kilkunastu minutach ukazał się otwarty sportowy samochód. Obok szofera siedział rozparty morderca tysięcy Czechów w galowym mundurze obergruppenführera SS. Młodym patriotom nie zadrzały w decydującym momencie ręce. Dwie bomby rzucone pod koła samochodu eksplodowały z hukiem.

38

Nieliczni o tej godzinie przechodnie w popłochu uciekali do domów. W samochodzie zaś ciężko ranny Heydrich słabnącą ręką usiłował jeszcze wyciągnąć z kabury pistolet. Wkrótce jednak ogarnęła go ciemność i bezwładnie runął na wznak.

Jan Kubis i Józef Gabcik - sądząc, że Heydrich, nie żyje - podążyli do ustalonej kryjówki w kościele Karola Boromeusza. Tu dopadło ich szalejące po mieście Gestapo i policja. Zginęli obydwoj po zaciętej, całodniowej walce. Nie przeżył ich jednak i Reinhardt Heydrich.

Mimo natychmiastowego przybycia do Pragi Himmlera wraz z dwoma lekarzami-mordercami z SS, Karlem Gebhardtem i Karlem Brandtem, oraz przybocznym znachorem Hitlera, Teodorem Morellem, rozpoczęła się ciężka i niebezpieczna gangrena ran.

Kat i morderca setek tysięcy ludzi ze wszystkich narodów ujarzmionej Europy i twórca zbrodniczej tajnej policji hitlerowskiej gnił jeszcze wśród męczarni 7 dni.

6 czerwca 1942 roku ludzkość uwolniona została od niego ostatecznie.

PRZEZORNOŚĆ GRUPPENFÜHRERA SCHELLENBERGA

Okres spędzony w serbskiej wiosce nie należał do I najprzyjemniejszych w życiu doktora Höttla. Nieraz i przeklinał gorzko pomysł napisania rozprawy o fałszerstwach banknotów i swój późniejszy udział w "Operacji Andreas".

Pewnego grudniowego dnia 1942 roku obudził się: po nocy spędzonej na pijaństwie z ciężką, obolałą! głową, pełną czarnych myśli o przyszłości. Wcześniej czy później czekała go w tym partyzanckim piekle - albo kula, albo stryzyk z założony na szyję przez titowców.

- "Mein Gott! - pomyślał wówczas. - Czyż nie szkoda, by człowiek, który mógł zostać profesorem uniwersytetu wiedeńskiego, szczeł marnie pod serbskim śniegiem?"

Tego samego zdania był zapewne SS-gruppenführer Walter Schellenberg, nowy szef VI Oddziału Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Wieczorem bowiem do serbskiej wioski dotarł telefonogram z Berlina wzywający doktora Höttla do stawienia się na Berkaerstrasse... Walter Schellenberg był najmłodszym z szefów; Oddziałów RSHA. W chwili objęcia swego stanowiska miał zaledwie 32 lata. Himmler nazywał go z tego powodu pieszczotliwie "Beniaminkiem" Szczególną cechą jego charakteru stanowiła ambicja

40

idąca w parze z dużą ostrożnością. Właściwość ta pozwoliła mu później w Norymberdze uniknąć stryczka, na który z całą pewnością zasłużył.

Aczkolwiek zamierzenia jego nie sięgały tak wysoko jak plany Heydricha, i on dążył do podporządkowania sobie Abwehry wojskowej. Doceniał więc również znaczenie fałszowania banknotów dla zdobycia środków finansowych. Miał jednak pewne zastrzeżenia co do form działania...

Walter Schellenberg nie wierzył bowiem już od dłuższego czasu w zwycięstwo Führera w "świętej wojnie narodu niemieckiego". Spodzielając się w ostatecznym wyniku klęski militarnej, pragnął nie narażać swojej głowy bez potrzeby. Fałszowanie funtów szterlingów było zaś działalnością, o którą aliansi mogliby mieć później dość poważne pretensje.

Czy znaczyło to jednak, że należało z tego zrezygnować? Z całą pewnością nie. Myśli o tym Schellenberg nawet nie dopuszczał do głowy.

Trzeba jedynie całą odpowiedzialność zrzucić z siebie na innych ludzi - uważał - by później w razie potrzeby móc się bronić. Owa metoda Schellenberga stosowana była później podczas procesów zbrodniarzy wojennych przez wszystkich dostojników hitlerowskich.

Schellenberg ściągnął więc z "wygnania" w Serbii Höttla. Winien on pokierować produkcją i zbytem fałszywych banknotów. Zgody na podjęcie nowej operacji miał udzielić mu następcą Heydricha, Kaltenbrunner. W ten sposób Schellenberg pozostawał pozornie całkiem na uboczu. No, a cóż! Za korzystanie przez SD z dochodów akcji, którą prowadził samodzielnie Höttl na osobiste polecenie Kaltenbrunnera, aliansi nie będą mogli mieć do niego żadnej pretensji...

41

Pozostawała zatem tylko jedna trudność. Produkcja funtów szterlingów, którą po wysłaniu Naujocksa na front wschodni kierował jego zastępca Krüger, odbywała się zbyt blisko Schellenberga. Trudno byłoby się później wytłumaczyć, że przepracowany Szef VI Oddziału nic dokładnego o niej nie wiedział...

Schellenberg, jeden z najsprytniejszych hitlerowców, rozumiał, że w wypadku przegrania wojny największą hańbą narodu niemieckiego będą obozy koncentracyjne. Wiedzy o nich i o tym, co się w nich działo, wypierać się będą wówczas wszyscy Niemcy z najwyższymi dostojnikami hitlerowskimi włącznie. Schellenberg unikał więc cały czas pieczołowicie ich odwiedzania, mimo zaproszeń kierowanych; przez Himmlera pod adresem ulubionego "Beniamina". Któż będzie mógł zarzucić mu potem, że znał ich tajemnice?

Pozorując bezpośredni rozkaz Heydricha, jakoby wydany przez niego jeszcze za życia, spowodował przeniesienie produkcji fałszywych banknotów z fabryki w Spechthausen i z laboratoriów przy Delbrückstrasse w Berlinie - do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Tam pod kierownictwem Krügera i kilku fachowców - Niemców wytwarzali je od tego czasu aż do końca wojny w specjalnym, zakonspirowanym oddziale więźniowie - Żydzi. "W ostatniej chwili - myślał Schellenberg - będzie ich można zlikwidować. Tajemnica zostanie wówczas zachowana. A gdyby się nawet wydała, to odpowiedzialność za kacety spoczywała wszakże na obergruppenführerze SS, Oswaldzie Pohl, kierowniku Głównego Urzędu Bezpieczeństwa SS..."

Ponieważ produkcję przeniósł tam rozkaz Heydricha, on - Schellenberg - mógł o tym nie wiedzieć

bezpośrednio. Aby zaś w sposób jeszcze bardziej zdecydowany odciąć się od przeszłości, z chwilą prze- -niesienia "Operacji Andreas" na teren obozu koncentracyjnego - zmienił jej kryptonim na "Operacja Bernhard".

Teraz już mógł, jak sądził, czuć się spokojnym o swą ceną, SS-mańską głowę.

Spokojnym czuł się również dr Höttl. Jego myśli nie wybiegały tak daleko w przyszłość, jak myśli zapobiegliwego Schellenberga. Cokolwiek miałyby się zresztą stać później, na razie wolał to niż powrót do serbskiej wioski.

Na wspomnienie o niej i partyzantach Tita jeszcze obecnie, w Berlinie, wstrząsał nim dreszcz obrzydzenia... i strachu.

* * *

Po krótkim pobycie w Berlinie dr Höttl odwiedził obóz koncentracyjny w Oranienburgu. Z tego, co zobaczył, mógł być zadowolony. Kruger posiadał już w magazynie spory zapas gotowych funtów szterlingów.

Teraz należało więc z kolei pomyśleć o sposobie ich rozprowadzenia. Niewątpliwie był to orzech nie mniej trudny do zgryzienia niż zorganizowanie produkcji, a zapewne bardziej nawet skomplikowany i niebezpieczny.

Z pomocą przyszedł mu znów przypadek.

Jeszcze w czasie wspólnej pracy z Naujocksem odwiedził ich kiedyś stary znajomy Höttla z okresu nielegalnej działalności SS w Austrii, dr Gröbl. Był on przedstawicielem VI Oddziału RSHA we Włoszech i stale przebywał w Rzymie.

Zgadali się wówczas na temat fałszywych funtów.

W rozmowie Höttl wyraził swe obawy i kłopoty związane z ich rozprowadzeniem.

- Grosser Himmel! - zawołał wtedy Gröbl - przecież ja mam dla was idealnego człowieka...

Teraz Höttl uchwycił się myśli o człowieku Grobla jako jedyne ratunku. Wszak za 7 dni miał przedstawić meldunek o gotowości do rozpoczęcia "Operacji Bernhard"...

Leżąc wygodnie w separacie I klasy wagonu sypialnego Berlin - Rzym, rozmyślał jeszcze długo nad tym, kim jest ów tajemniczy spec i czy sprostał on trudnemu zadaniu.

Na umówione spotkanie w eleganckiej restauracji Ulpia, położonej w pobliżu Colosseum Gröbl przybył! wraz z wysokim i otyłym mężczyzną o ciemnych włosach i chłodnych jasnoniebieskich oczach.

Podając Höttlowi rękę nieznanemu przedstawił się krótko: - Schwend. Głos miał przy tym lekko gardłowy, tak jak Niemcy, którzy od wielu lat posługują się na co dzień językiem angielskim.

Höttl przyjrzał mu się uważnie. Musiał mieć około 40 lat. Nienagannie ubrany, pewny siebie, manieri! światowca. Na pierwszy rzut oka robił wrażenie bogatego przemysłowca lub kupca z jakiegoś pozaeuropejskiego kraju. Najprawdopodobniej z Ameryki..! Kelner postawił przed nimi kieliszki i butelka Martini. Gdy odszedł, Schwend zwracając się do Höttla powiedział:

Höttla powiedział:

- Also, Herr Doktor... ich bin zu Ihren Diensten. Już po kilkunastu minutach rozmowy Höttl mógł stwierdzić, że Gröbl nie pomylił się w swoim wyborze. Człowiek, który siedział wraz z nim, był niewątpliwie stworzony do kierowania akcją rozprowadzania fałszywych funtów szterlingów.

* Panie Dobrze, jestem do Pana dyspozycji-!

Swend tymczasem nadal opowiadał swój życiorys i szczegóły planu wprowadzenia w obieg fałszywych banknotów.

Szwab* z pochodzenia, po ukończeniu studiów handlowych podróżował wiele po Europie, Afryce i Ameryce jako przedstawiciel wielkich niemieckich firm eksportowych. Wkrótce jednak postanowił się usamodzielnąć.

Najkorzystniejszy materialnie wydawał mu się handel bronią. W tym celu przybył do Mandżurii, gdzie został w Charbinie "doradcą" ekonomicznym białego watażki, generała Siemjonowa.

Nowy "doradca" gorliwie zajął się uzupełnianiem uzbrojenia i zapasów amunicji białogwardyjskich band, które przetrzebiła Armia Czerwona i partyzanci radzieccy. Do Charbina poczęły nadchodzić pełne wagony lekkiej i ciężkiej broni, a do kieszeni Schwenda płynęły poważne zyski. Za zarobione w ten sposób pieniądze wybudował sobie willę w Bawarii. Na jej strychu ukrył ciekawe materiały, które odnaleźli dopiero w 1945 roku (może wskazał je sam Schwend) agencji FBI.

Schwend bowiem w czasie swego pobytu w Charbinie nie tylko handlował bronią, . lecz opracował także szczegółowy plan wojny partyzanckiej przeciwko Republice Radzieckiej. Sądził, że memoriał ten, jeśli znajdzie na niego kupca, przyniesie mu więcej pieniędzy niż cała dotychczasowa działalność.

Kupcy nie kwapili się jednak do tej transakcji. Po nieudanych usiłowaniach interwencji Japonia, Stany Zjednoczone, Anglia i Francja postanowiły na razie zrezygnować z walki

* Szwab, mieszkaniec Szwabii, południowo-zachodniej prowincji Niemiec.

45

zbrojnej, a zamiast niej, zastosować blokadę ekonomiczną.

Obrotny Schwend pozostał więc chwilowo na lodzie.

W latach trzydziestych, gdy Hitler zaczął dochodzić w Niemczech do władzy, Schwend zjawił się z powrotem w ojczyźnie... Znając program polityczny nowego władcy, sądził, że w jego osobie znajdzie wreszcie nabywcę swego memoriału.

Czekało go jednak znów rozczarowanie. Führer, jakkolwiek zamierzał zaatakować ZSRR, plany swe opierał o teorię "blitzkriegu" - wojny błyskawicznej. Nie uważał więc za rzecz celową nabywać projekt wojny, partyzanckiej, skoro sama chciał podbić Rosję w przeciągu jednego lata.

Wówczas Schwend, ukrywając swą pracę w bawarskiej willi, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych tu jednak nie znalazł poparcia dla swoich planów. Politycy amerykańscy sądzili wówczas, że o wiele skuteczniejsze od niepewnej i zapewne kosztownej wojny partyzanckiej przeciwko ZSRR będzie udzielenie pomocy Hitlerowi i użycie go w zamian za to do zbrojnego podboju pierwszego państwa socjalistycznego.

"Bezrobotny" Schwend powrócił więc do dawnego" zawodu kupieckiego. Objął kierownictwo wielkiej amerykańskiej firmy handlu zbożem "Bunge i Born", i będącej własnością Niemki z pochodzenia, Frau Bunge.

W tej roli nawiązał liczne kontakty osobiste z finansistami i kupcami w Stanach Zjednoczonych,, a szczególnie w Ameryce Południowej, z którą firma "Bunge i Born" utrzymywała rozległe stosunki handlowe.

Wilka jednak ciągnęło do lasu. Gdy Hitler rozpoczął wojnę w Europie, Schwend począł węszyć jeszcze lepszy interes.

46

Może znów jakieś dostawy broni?... Może uda mu się teraz sprzedać drogo swój memoriał?... Rzucił więc intratne stanowisko w Nowym Jorku i przybył w końcu 1941 roku do Włoch. Tu czekała go jednak niespodzianka, jakiej nie przewidział. Po krótkim pobycie w Rzymie został aresztowany i przekazany SD jako agent wywiadu amerykańskiego.

W więzieniu Schwend spędził ponad pół roku. Zapewne przebywałby w nim znacznie dłużej, gdyby nie Gröbl i pewna rozmowa przy Barkaerstrasse w Berlinie pomiędzy tym ostatnim a Naujocksem i Höttlem.

Dzięki interwencji Grobla Schwend został zwolniony z więzienia i przystąpił do pracy nad planem rozprowadzania fałszywych funtów szterlingów.

Gdy dr Höttl przybył do Rzymu Schwend miał swój projekt opracowany aż do szczegółów... Wracając po rozmowie z Groblem i Schwendem do Berlina, Höttl widział przed oczyma tylko jedną magiczną cyfrę - 250 000 000 marek rocznie...

Taką sumę w prawdziwych dolarach i frankach szwajcarskich zobowiązał się dostarczyć dla potrzeb wywiadu i kontrwywiadu SS w zamian za fałszywe funty.

Tym razem Höttl był przekonany, że uzyska zgodę ostrożnego Schellenberga na rozpoczęcie "Operacji Bernhard".

* * *

Walter Schellenberg cenił swoją głowę więcej niż nawet 250 milionów marek w frankach szwajcarskich rocznie.

47

Ze łzami w oczach, jak zapewniał później Höttl, błagał go, by zaniechał wprowadzania w życie "Operacji Bernhard". Może już wówczas chciał zapewnić sobie cennego świadka. Równocześnie jednak zawiadomił go, że Kaltenbrunner zainteresowany jest wynikiem jego podróży, i nakazał mu po powrocie z Rzymu zgłosić się do siebie.

Höttl zapewne wyczuł grę Schellenberga. Zachował jednak dyplomatyczne milczenie.

Przydało mu się ono nieco później. Postawieni przed sądem alianckim Schellenberg i Höttl, dwie "niewinne ofiary" systemu hitlerowskiego, twierdzili wówczas jednym głosem, że do wprowadzenia w życie "Operacji Bernhard" zmusił ich Kaltenbrunner. Ten zaś winę zwał z kolei na niesławnie zmarłego Führera... Tymczasem jednak Höttl udał się do Kaltenbrunna. Ten był tak zachwycony mirażami ogromnych wpływów w dewizach na fundusz SD, że zaprosił Höttla na kolację do wykwintnej restauracji Horchera w celu omówienia szczegółów. Dzięki opiece szefa RSHA, który lubił się w niej zabawić, nie obowiązywały tu przepisy kartkowe, za których nieposzanowanie Gestapo potrafiłoby posłać innego właściciela do kacetu.

Pod koniec kolacji Kaltenbrunner zapewnił Höttla, że ze specjalnym memoriałem w tej sprawie uda się osobiście do Hitlera.

Po kilku dniach Höttl powtórnie wezwany została do szefa RSHA. Na twarzy Kaltenbrunna rozpościerał się wyraz triumfu. Przed kilku godzinami powrócił z Głównej Kwatery Hitlera. Führer wysłuchał go i udzielił swego błogosławieństwa, a ponadto wyraził mu osobistą pochwałę za energiczną kontynuację dzieła nieodżałowanego Reinhardta Heydricha. "Operacja Bernhard" mogła się więc rozpocząć.

"OPERACJA BERNHARD"

Następnego dnia po rozmowie z Kaltenbrunnerem dr Höttl przybył w świetnym humorze do biura. Twarz promieniała mu uśmiechem. Życzliwymi skinieniami głowy pozdrowiał salutujących SS-manów.

Już na wstępie czekała go jednak niespodzianka. Drzwi od pokoju, które zwykle były otwarte, tym razem jednak szczelnie zamknięto.

- Was ist denn los, zum Teufel*... - powiedział półgłosem.

W tym momencie przyskoczył adiutant. Strzelając obcasami zameldował:

- Melde gehorsamst**... Przed dwudziestoma minutami gruppenführer Schellenberg osobiście przyniósł jakąś skrzynkę i zostawił ją w pokoju. Potem sam zamknął drzwi na klucz, oddał mi go i zakazał wchodzić do środka aż do przybycia Herr obersturmbannführer

Höttl niecierpliwym ruchem przekręcił klucz w zamku i wszedł do wnętrza. Na podłodze stała duża, pieczolowicie zalakowana skrzynka. Na wierzchu leżało pismo zawierające prośbę o osobiste stwierdzenie, czy odbiorca otrzymał przesyłkę z nienaruszonymi pieczęciami. Höttl był jednak zbyt zniecierpliwiony, by badać

* Co się stało, do diabła...

** Melduję posłusznie.

49

stan pieczęci. Szybko przeciął sznury i otworzył skrzynkę. Była ona po brzegi wypełniona pięćdziesięciu, dwudziestu - i pięćdziesięciofuntowymi fałszywym banknotami na ogólną sumę 500 000 funtów szterlingów. Jeden rzut oka na leżący na biurku "Zuricher Zeitung" wystarczył Höttlowi, by stwierdzić, że według najnowszych notowań giełdowych stanowiło to równowartość 10 000 000 marek niemieckich... Drżącymi ze zdenerwowania rękoma zaczął przerzucać poszczególne zabanderolowane paczki. Banknoty wyglądały na dawno znajdujące się w obiegu. Nic nie zdradzało ich nowości. Ponad to funty w każdej paczce różniły się seriami i datami wystawienia.

- Braver Kerl*... - szepnął Höttl myśląc w tym! momencie o Krügerze. Po chwili zaś dodał - Alsd in Gottes Namen...**

"Operacja Bernhard" została rozpoczęta.

Tego samego dnia wieczorem dwaj kurierzy dr. Höttla wylecieli specjalnym samolotem do Włoch, aby przekazać Schwendowi cenną przesyłkę.

W tym czasie Schwend, który został mianowany oficjalnie kierownikiem organizacji mającej rozprowadzać fałszywe funty szterlingi, przystąpił już do pracy.

Z pomocą niezastąpionego Gröbla zakupił zamek Labers, oddalony o kilkanaście kilometrów od Meranu. Położony wśród rozległych winnic i otoczony

* Dzielny chłop.

** A więc, w imię Boże..

50

pięknym starym parkiem pałac nie zwracał uwagi ani nie budził żadnych podejrzeń. Zdaniem Schwenda nadawał się dzięki tym zaletom idealnie na główną kwaterę" organizacji fałszerzy. Sam Schwend nosił już teraz zresztą nazwisko "dr Wending". Jako sturmbannführer SS był dla świata zewnętrznego dowódcą Specjalnej Jednostki Sztabu III Niemieckiego Korpusu Pancernego. Podlegający mu w tej roli oddział składał się z 24 specjalnie dobranych SS-manów. Zadanie ich polegało na strzeżeniu zamku oraz pełnieniu na polecenie sturmbannführera Wendinga funkcji kurierskich.

Drugą kolejną czynnością Schwenda było "zorganizowanie" dla nieocenionego Grobla - który, nie mając nadmiaru pracy w Rzymie, z entuzjazmem i zapewne nadzieją na niezłe zyski włączył się do "Operacji Bernhard" - dokumentów pozwalających na swobodne poruszanie się podczas "podróży służbowych".

Mimo osiągnięć sekcji fałszerstw VI oddziału RSHA ostrożny Schwend nie miał do jej "produkcji" zaufania. Pierwsze fałszywe funty wydał więc na zakup odpowiednich paszportów i legitymacji.

Dla siebie i Grobla wystarał się o kilkanaście oryginalnych paszportów włoskich na różne nazwiska; Ponadto obydwaj posiadali po jednym portugalskim, hiszpańskim i egipskim oraz kilka południowo-amerykańskich.

Kolekcję tę uzupełniał zbiór przepustek partyzanckich, wystawionych przez oddziały czetników Michajłowicza, włoskie jednostki Cadorry i in.

Gdy od momentu sygnału na rozpoczęcie "operacji Bernhard" upłynął miesiąc, Höttl przybył po raz drugi do Rzymu, aby zapoznać się na miejscu z pracami organizacyjnymi wykonanymi tymczasem przez Schwenda.

Na wytwornym przyjęciu w starym zamku włoskim Schwend zapoznał go wówczas z pierwszymi I agentami swej organizacji, przybyłymi osobiście na i tę uroczystość. Höttl stykający się w swojej pracy głównie z kryminalistami, którzy stanowili podstawową kadre Gestapo i SD, spodziewał się także i tu zobaczyć typowych waluciarzy z czarnego rynku.

Był więc mile zdziwiony ujrawszy nienagannie ubranych, wytwornych dżentelmenów, których naprawdę trudno było posądzić o zajmowanie się fałszerstwami.

Schwend poinformował go, że większość z nich to właściciele dużych hoteli, nieraz o międzynarodowej sławie.

W czasie obiadu Höttl miał możliwość poznać bliżej . siwego starszego pana, dyrektora banku szwajcarskiego, i jego kolegę włoskiego, siedzącego obok. Obydwaj wyglądali tak godnie, że "delikatny" naukowiec (jak pisał później w swych pamiętnikach) po prostu krępował się w ich obecności używać nieładnego słowa "fałszerstwo".

Podczas intymnej rozmowy przy czarnej kawie Schwend przedstawił mu również charakterystyki f innych agentów - z Portugalii, Szwecji i Południowej Ameryki, którzy nie mogli przybyć na spotka-.? nie z powodu oddalenia i utrudnień wojennych. Także i oni reprezentowali podobne zawody. Część, z nich, szczególnie w Ameryce, stanowili ponadto wielcy kupcy-eksporterzy.

Höttl miał możliwość zrewanżować się Schwendowi, jeszcze tego samego dnia za dotychczasowe wysiłki. Z upoważnienia Kaltenbrunnera podał mu do wiadomości finansowe warunki współpracy. Zgodnie z nimi Schwend otrzymywał jako wynagrodzenie dla siebie i swej organizacji 33 procent od obrotu. Z sumy tej dla Schwenda

osobiście przeznaczone było g procent, pozostałe zaś 25% dla głównych agentów i ich ludzi. W zamian Schwend miał się zobowiązać do pokrywania strat wynikłych z powodu konfiskat, kradzieży itp.

Schwend był dobrym kupcem. Już pierwsze szybkie przeliczenie pozwoliło mu ogarnąć przyszłe ogromne zyski.

Przed upływem dwu tygodni Schwend zażądał dostarczenia następnej przesyłki fałszywych banknotów.

Höttl był z początku nieco zaniepokojony. Czy aby pod pozorem niezwykle szybkiej rozprzedaży Schwend nie zamierzał ulotnić się wraz z ogromnym majątkiem, który posiadał w swych rękach?

Obawy te już za kilka dni okazały się jednak bezpodstawne.

Pewnego popołudnia w gabinecie Höttla zameldował się energiczny hauptscharführer i wręczył mu zapieczętowaną kopertę. Zawierała ona rozliczenie z sum otrzymanych przez Schwenda oraz zestawienie ilościowe przesłanych w zamian prawdziwych franków szwajcarskich i dolarów.

Suma otrzymanych pieniędzy w walutach najbardziej poszukiwanych przez SD była tak wielka, że Höttlowi przez moment wydała się wprost niewiarygodna...

Przed budynkiem stał jednak zakurzony i obłocony samochód ciężarowy. Eskortujący SS-mani zdejmowali z niego i wnosili do pokoju duże, ciężkie skrzynie. Höttl otworzył pierwsze dwie z brzegu. W jednej załśniły przed jego oczyma złote franki szwajcarskie. Druga naładowana była poukładanymi równo paczkami dolarów amerykańskich, W sumie pierwsza przesyłka Schwenda składała się z czterech

skrzyń zawierających złote monety i czyste złoto odlane w sztaby oraz z trzech skrzyń franków szwajcarskich i dolarów.

Höttl nie musiał wykonywać dokładnego obliczenia; Ilość pieniędzy prawdziwych, nie fałszowanych, bezcennych walut zagranicznych znajdujących się w skrzyniach, przewyższała wielokrotnie cały dotychczasowy fundusz SD;;;

Po pokwitowaniu odbioru dr Höttl na długo pograżył się w myślach. Nadal jeszcze trudno mu było uwierzyć w to, co przecież sam przez tyle miesięcy organizował.;

A jednak to nie był sen. Dzięki produkcji fałszywych banknotów i stworzeniu przez Schwenda organizacji ich zbytu SD uzyskała nieograniczone niczym źródło zaopatrywania się w waluty zagraniczne, Już najbliższe dni miały okazać, jak zostały one; wykorzystane...

PORWANIE MUSOLINIEGO

17 czerwca 1943 roku dr Höttl otrzymał depezę szyfrową niecodziennej treści, Przedstawiciel SD w Rzymie, dr Gröbl, wzywał go natychmiast do stolicy Włoch. Przyczyny nie podawał w sposób jasny. Z treści wynikało jednak, że chodzi o zamiar obalenia dyktatury Mussoliniego,

Wieczorem dr Höttl był już gotowy do odjazdu, W tym samym czasie zgłosił się jednak do jego mieszkania kurier z Rzymu, Przed kilkunastu minutami wysiadł ze specjalnego samolotu na lotnisku Tempelhof i pierwszym z brzegu złapanym samochodem przyjechał do Höttla. W mieszkaniu wręczył mu odręczny list Grobla. Był on bardzo krótki i najwyraźniej pisany w pośpiechu,

Gröbl prosił, aby Höttl, za cenę choćby późniejszego przybycia, zabrał radiostację nadawczą dużej mocy oraz pewnego zaufanego operatora, "Zdarzyć się może wkrótce - pisał - że stanowić będzie ona jedyną możliwość porozumienia pomiędzy Rzymem a Berlinem", Z tych niewielu zdań wynikało, że sytuacja we Włoszech musi pogarszać się z godziny na godzinę. Gröbl nie należał do gatunku panikarzy, o tym Höttl wiedział z całą pewnością, W kilka godzin po północy Höttl wystartował do Rzymu tym samym samolotem, który przywiózł

55

kuriera. Wraz z nim leciał w pośpiechu wyszukany operator z radiostacją.

Na lotnisku w Rzymie powitali go Grobl i Kappler, pełnomocnik Gestapo na terenie Włoch. We trzech przyjechali z lotniska do mieszkania Kapplera na Via Tasso. Tam przystąpili natychmiast! do uruchomienia przywiezionej radiostacji. Zainstalowanie jej udało się i już 18 czerwca po południu uzyskali łączność z centralną radiostacją SD w Wannsee koło Berlina. Dziewiętnastego Höttl nadał pierwszy meldunki dla swego szefa Waltera Schellenberga. Doniósł w nim o zamiarze zwołania na dzień 24 czerwca Wielkiej Rady Faszystowskiej, na którejś jak wynikało ze zdobytych informacji, przeciwnicy1 Mussoliniego zamierzali obalić jego dyktaturę.

Dzięki depeżom Höttla jedynie RSHA było na czas poinformowane o przewrocie dokonanym 24 czerwca i objęciu władzy we Włoszech przez rząd1 Badoglia. Informacje od Kaltenbrunnera oraz swego osobistego przedstawiciela W Rzymie, Eugena Dollmanna, posiadał również Himmler.

Natomiast zaskoczenie w Głównej Kwaterze Hitlera i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych było olbrzymie. Pierwsza wiadomość o dokonanym przewrocie do-3 tarła do Hitlera 25 rano przez Himmlera. Tego samego dnia w nocy odbyła się w Głównej Kwaterze dramatyczna konferencja. Hitler jak oszalały rzucał się przy stole. Co chwila z ust jego padały nowe groźby skierowane pod adresem Włochów. Co chwila| rzucał projekty zemsty, przeważnie zresztą nierealnej

Nad ranem podjął szereg decyzji. Przede wszystkim nakazywał natychmiastową okupację Włoch dalszy projekt, ukryty pod kryptonimem "Operacja Student", przewidywał aresztowanie rządu Badoglia

i rodziny królewskiej oraz restytuowanie rządów faszystowskich. W przypadku nieudania się tego planu oraz kapitulacji Badoglio przed aliantami wejść miała w życie "Operacja Oś", przewidująca rozbrojenie armii włoskiej. Do bliżej niewyjaśnionych planów, których autorem miał być Himmler, należało porwanie i przewiezienie do Niemiec - papieża.

O planach Hitlera w stosunku do Włoch Höttl dowiedział się za pośrednictwem szyfrowej depechy radiowej, przysłanej mu przez Schellenberga.

W tym samym czasie do Kapplera dotarło polecenie wydane przez Ribbentropa, który nakazywał aresztowanie rządu Badoglio oraz przewiezienie Mussoliniego do Niemiec jako gościa Hitlera.

Poza Höttlem, Gröblem i jednym agentem oraz maszynistką, Kappler nie posiadał chwilowo do jego wykonania nikogo więcej. Natomiast Badoglio rozporządzał pięcioma dywizjami stojącymi w Rzymie i jego najbliższej okolicy.

Polecenie to jeszcze dobitniej niż plany Hitlera wykazywało całkowite zaskoczenie Wilhelmstrasse*, a przy tym zupełny brak realizmu politycznego Ribbentropa.

Höttl obawiał się w tej sytuacji podjęcia jakichś nieodpowiedzialnych kroków, które mogłyby jeszcze bardziej pogorszyć położenie Niemców we Włoszech, a tym samym zniszczyć najlepszą bazę "Operacji Bernhard". Porozumiał się więc z ambasadorem Rzeszy w Rzymie, von Mackensenem, oraz dowódcą wojsk niemieckich w Europie południowej, Kesselringiem, i skierował pilny memoriał do Waltera Schellenberga w sprawie sytuacji we Włoszech oraz

* Siedziba niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.

ewentualnych niemieckich poczynań (bardzo zresztą oględnych...)

Nie spotkał się on jednak z przychylnym przyjęciem.

Również przy realizacji drugiego zadania: "wyzwolenia Mussoliniego". Höttla czekały niespodziewane trudności, Oto nagle przybył do Włoch znany awanturnik, hauptsturmführer Otto Skorzeny, który pełnił, w zagranicznej SD funkcję dowódcy specjalnej grupy sabotażowej, tzw. Gruppe S. On właśnie na polecenie Kaltenbrunna miał uwolnić Mussoliniego Wkrótce okazało się jednak, że wszelkie usiłowania Skorzenego i jego ludzi, mające na celu odkrycie miejsca pobytu Mussoliniego, spaliły na panewce Höttlowi nie pozostało więc nic innego, jak osobiście i z pomocą organizacji Schwenda "ratować honor" SD, Byłoby bowiem jeszcze gorzej, gdyby ni skutek niezadowolenia Führera akcją tę przejęła i znienawidzona Abwehra.

Höttl zdawał sobie sprawę, że zarówno faszyci, jak i Niemcy są znienawidzeni przez Włochów. Uzyskanie od nich informacji o miejscu pobytu Mussoliniego było więc szczególnie trudne, Istniała jednak pewna szansa... W owym czasie sytuacja gospodarcza Włoch stała się bardzo trudna. Na rynku panował niemal całkowity brak towarów. Na skutek wymiany lirów na nowe pieniądze na terenach zajętych przez aliantów" nie było zaufania do pieniądza, Włosi za wszelką cenę starali się lokować to, co posiadali, w dolarów amerykańskich i funtach angielskich, Licząc się z szybkim wkroczeniem aliantów uważali je za na pewniejsze pieniądze, To właśnie postanowił wykorzystać teraz Höttl,, Pierwsza uzyskana informacja była tania, Za 100 funtów sierżant

karabinierów* zaprowadził go do swego przełożonego, porucznika policji.

Ów zaofiarował się, oczywiście w zamian za znaczne wynagrodzenie zdradzić miejsce, w którym po aresztowaniu uwięziony został Mussolini. Nie wiedział jednak, gdzie władze

włoskie ukryły Duce po przetransportowaniu z baraków policyjnych, w których był uwięziony po pamiętnej audiencji u króla w dniu 25 czerwca.

Mimo to Höttl ofiarował w prezencie uczynnemu porucznikowi 1000 fałszywych funtów; W duchu liczył na to, że może pomogą one w przypomnieniu sobie jeszcze jakichś szczegółów. Przewidywanie to okazało się słuszne. Pod koniec spotkania policjant poinformował Höttla, że obity mu się o uszy rozmowy na temat ukrycia Mussoliniego, prowadzone przez oficerów marynarki wojennej.

Dla Höttla stanowiło to cenną wskazówkę, że Mussoliniego ukryto zapewne na pokładzie jakiegoś okrętu. Należało więc kolejno przeprowadzić badania we wszystkich większych portach Włoch.

Dr Gröbl, jako czołowy agent-sprzedawca fałszywych funtów, utrzymywał zażyłe stosunki z władzami portu w Genui.

W Genui, jak i w innych portach włoskich, działała specjalna milicja. Stanowiła ona w regularnej milicji faszystowskiej wyodrębnioną jednostkę, której zadaniem do chwili upadku rządów Mussoliniego była kontrola działalności dyrekcji oraz ruchu w porcie;

Komendant owej milicji w Genui, chociaż sam o miejscu ukrycia Duce nic nie wiedział, dał jednak Groblowi po otrzymaniu skromnego upominku skie-

* Karabinierzy - policja.

59

rowanie do swego kolegi w Neapolu. Gröbl udał się tam natychmiast.

Podczas pobytu w Neapolu Gröbl został aresztowany przez władze portowe pod zarzutem szpiegostwa. Sytuacja skomplikowała się, tym bardziej że udało mu się już natrafić na ślad prowadzący do miejsca ukrycia Mussoliniego.

Rozważył więc wszystkie możliwości wydobywania I się z pułapki, w którą niechcący wpadł. Ostatecznie postanowił poprosić o specjalną audiencję u szefa policji portowej. Podczas niej "przyznał" się, że jest agentem wywiadu angielskiego. Wyjaśnił, że jego obowiązkiem było zebranie informacji niezbędnych do przygotowania zajęcia Neapolu przez aliancką flotę wojenną. Jako dowód wyjął z kieszeni dwa duże pakiety funtów szterlingów,! Znając równie płynnie angielski, posługiwał się nim teraz zamiast włoskiego.

W ten sposób komendant policji tak całkowicie dał I się przekonać, że nie tylko natychmiast zwolnił Gröbla z aresztu, przepaszając i rozpluwając się I w uprzejmościach, lecz ponadto zaofiarował się j skontaktować go z ludźmi, którzy będą mu mogli? pomóc w wykonaniu "zadania".

Oczywiście Gröbl chętnie z tego skorzystał. Teraz miał już pewność, że przy "okazji" wykryje ! miejsce pobytu Mussoliniego. Nie pomylił się w swych przypuszczeniach. Entuzjazm Włochów dla aliantów nie był jednak tak wielki, aby nie można go było jeszcze zwiększyć przy pomocy funtów szterlingów. Toteż Gröbl wydał w Neapolu 20 000 fałszywych funtów. Po dwóch" tygodniach tarapatów wrócił za to cały i zdrowy do Höttla, z cenną wiadomością. Mussolini był ukryty na wysepce Santa Maddalena.

60

Uradowany Höttl natychmiast powiadomił o tym depeszą radiową Kaltenbrunnera, prosząc równocześnie o dyspozycje co do dalszych kroków.

Odpowiedź, która nadeszła następnego dnia od szefa RSHA, była jednak co najmniej zaskakująca. Kaltenbrunner pisał w niej: "Osobiście wierzę. Führer jest jednak sceptycznie ustosunkowany".

Höttlowi nie pozostawało więc nic innego, jak próbować osobistej interwencji w Berlinie. Po przybyciu na miejsce Kaltenbrunner przywitał go kwaśnym uśmiechem.

- Pan wie - powiedział - lieber doktor, że Führer nie wierzy żadnemu Włochowi. Nawet takiemu, który widział Mussoliniego na własne oczy... Hitler żąda, aby pana informacja była potwierdzona przez oficera niemieckiego, który zbada ją bezpośrednio na miejscu.

- Czy tym oficerem ma być może Skorzeny? - zapytał Höttl.

- Tak - stwierdził Kaltenbrunner.

Nie była to zresztą jedyna niespodzianka, jaka czekała go w Berlinie.

Równie nieufnie do informacji Höttla ustosunkował się Heinrich Himmler.

Był on przekonany, że ustalenie miejsca ukrycia Mussoliniego przy pomocy normalnych metod pracy wywiadu jest niemożliwe. Z tego powodu rozwinął osobistą działalność w tym kierunku, nadając jej kryptonim "Operacja Mars".

Gdyby jednak bóg wojny wiedział wówczas, do czego użyto jego imienia, niewątpliwie miałby o to duże pretensje do szefa SS.

Na osobiste polecenie Himmlera ze wszystkich obozów koncentracyjnych wydobyli zostali różni astrologowie, wróżbici i jasnowidze. Wtrącił ich tam rozkaz Heydricha po odlocie do Anglii Rudolfa

61

Hessa, który był przedtem gorącym ich zwolennikiem i opiekunem.

Obecnie Himmler zażądał od owych nieszczęśników, aby "objawili" mu miejsce ukrycia Mussoliniego. Nagrodę stanowiło uwolnienie z obozu oraz 100 000 marek niemieckich.

Około czterdziestu szarlatanów różnych narodowości umieszczonych zostało w wytwornej willi w Wannsee, która służyła normalnie jako dom gościnny SS dla dostojników policyjnych z państw zaprzyjaźnionych z Niemcami.

Piwnice willi zaopatrzone były dobrze w doskonałe wina francuskie i wódki holenderskie, spiżarnie zaś w żywność.

Wyglądzeni solidnie "goście" reichsführera SS uznali więc za najstuszniejsze najpierw najeść i napić się do syta, a następnie przedłużyć ten nieoczekiwany bógostan tak długo jak tylko się da. W tym celu aranżowali liczne zawile i tajemnicze seanse, na które przybywał często sam Himmler.

Höttl z niepokojem obserwował przeciągającą się działalność "astrologicznego wywiadu" Himmlera. Groziła ona tym, że Włosi spokojnie zdążą wydać "nieszczęsnego Duce" w ręce aliantów. Postanowił więc działać osobiście.

18 sierpnia Himmler złożył "drogim gościom" w Wannsee jeszcze jedną wizytę. Była ona tym razem brzemienna w skutki

Jeden z szarlatanów, berliński wróżbita przepowiadający przy pomocy wahadła, w tajemnicy przed innymi zaprosił go do swego pokoju. Po wielu wstępnych przygotowaniach, które wywarły na Himmlerze wielkie wrażenie, mistrz puścił w ruch wahadło umieszczone nad mapą Włoch. Zatrzymało się ono na moment nad obszarem morza pomiędzy Korsyką

62

a Sycylię, gdzie położona była grupa wysp Bucinari. Mistrz tajemniczym głosem stwierdził:

- Na jednej z nich znajduje się Duce...

Uszczęśliwiony Himmler natychmiast zawiadomił o swym sukcesie Kaltenbrunera. Szef RSHA, po złożeniu serdecznych gratulacji przełożonemu, odpowiedział: - A więc Höttl nie pomylił się podając jako miejsce ukrycia wyspę Maddalena... Mogę zatem wydać mu polecenia dalszego działania... - Tym razem Himmler natychmiast udzielił zgody.

Nie wiedział tylko, że zasłużony mistrz przed uruchomieniem historycznego wahadła odbył małą "konferencję" z zarządzającym willą. Ów zaś był przyjacielem Höttla, który namówił go do wyświadczenia tej małej przysługi za pomocą sporej paczki funtów szterlingów.

Zawartością jej podzielili się sprawiedliwie - rozsądny "jasnowidz" i zarządzający willi.

Był to równocześnie początek wielkiej kariery "mistrza", który później wielokrotnie "odkrywał", jeszcze konwoje alianckie na Atlantyku. Wtajemniczeni twierdzili co prawda, że

owe wróżby były dziwnie zbieżne z danymi rozpoznania lotniczego. Jasnowidz przyswoił sobie jedną dobrą lekcję ze szkoły danej mu przez Höttla, Teraz pracował do spółki z pilotami. Na drodze do wykradzenia Mussoliniego powstała tymczasem nowa trudność. Hautsturmführer Skorzeny, otrzymawszy wiadomość o "wykryciu" miejsca pobytu Mussoliniego przy pomocy "prowadzonego przez gwiazdy" wahadła, przystąpił natychmiast do działania na własną rękę. Przebrany za pilota wykonał na samolocie Heinkel 111 lot rozpoznawczy nad wyspą Maddalena.

63

Podczas lotu wydarzyła się katastrofa i Skorzeny musiał lądować przymusowo w pobliżu wyspy.

Wiadomość o tym dotarła do oficera włoskiego na Maddalenie, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo Mussoliniego. Wzbudziła ona w nim niepokój i obławę, czy Niemcy nie planują wykradzenia Duce. Gdy, następnego dnia Skorzeny wpadł na czele flotyli ścigaczy do portu na Maddalenie, zastał gniazdo puste. Ptak już wyfrunął...

Wówczas po raz drugi przystąpił do działania dr Gröbl. W ciągu krótkiego okresu czasu dało mu się ustalić, że Mussolini został ukryty w hotelu sportowym na Campo Imperatore w masywie górskim Gran Sasso. Jedyne połączenie z hotelem stanowiła silnie strzeżona przez Włochów kolejka linowa.

Skorzeny uparł się zbadać osobiście szczyt góry, gdyż i tym razem nie dowierzał włoskim informatorom Grobla. Höttl sprzeciwił się ostro temu zamiarowi, obawiając się powtórnej dekonspiracji. Mimo awantury Skorzeny jednak nie ustąpił. Podczas przelotu nad Gran Sasso wykonał fotografie zboczy szczytu. Z hotelu zauważono obcy samolot i ogłoszono alarm. Równocześnie komendant osłony powiadomił premiera Badoglio.

Zanim jednak premier podjął decyzję przeniesienia Mussoliniego w nowe miejsce, było już za późno. Skorzeny wystartował z zespołem szybowców i wylądował na nachylonej pod kątem 45° łące przy szczycie. Trzy czwarte maszyn uległo przy tym rozbiciu. Gdyby osłona włoska stawiała opór, cała operacja zakończyłaby się nieuchronną kompromitacją. Włosi jednak nie otworzyli ognia. Wielu strażników otrzymało bowiem na krótko przed wylądowaniem Skorzenego dyskretne przesyłki od dr Grobla Zawierały one funty szterlingi i zapewne małą prośbę o spokojne zachowanie się

64

w ciągu kilku najbliższych godzin...Po przewiezieniu Mussoliniego samolotem do Głównej Kwatery Hitlera - Führer, uradowany, odznaczył Ottona Skorzenego żelaznym krzyżem rycerskim i ogłosił "bohaterem" tysięcletniej Rzeszy. Z funduszków "operacji Bernhard" ubyło natomiast 50 000 fałszywych funtów szterlingów. Nie była to wielka cena za "wielkiego" Duce...

UPROWADZENIE HRABIEGO CIANO

22 sierpnia w rzymskim mieszkaniu dr. Höttla od rana urywał się telefon. Dr Dollmann, osobisty przedstawiciel Himmlera we Włoszech, domagał się, aby obersturmbannführer natychmiast przybył do jego biura.

Sekretarce Höttla, niezastąpionej Frau Beetz, udało się odnaleźć go jednak dopiero po paru godzinach.

Sprawa była rzeczywiście bardzo pilna.

Edda Ciano, żona włoskiego ministra spraw zagranicznych i córka Mussoliniego, zwróciła się do Dollmana z prośbą o wykradzenie jej wraz z dziećmi i mężem z aresztu, w którym zostali zatrzymani na rozkaz Badogli.

W tej właśnie sprawie Dollmann polecił Höttlowi udać się natychmiast do Berlina. Miał on stamtąd przywieźć decyzję Himmlera. Sprawa była jednak zbyt poważna, by mógł o niej zadecydować nawet Reichsführer SS.

Po dwu dniach do Höttla dotarła decyzja Hitlera: "Führer zaprasza hrabinę Ciano wraz z dziećmi do Niemiec jako swych honorowych gości".

W ten sposób Hitler, jak wyjaśniał swemu otoczeniu, pragnął uratować dla przyszłości "krew drogiego Benita" - to znaczy dzieci Eddy Ciano, a wnuki Mussoliniego. O samym Ciano, któremu dwuznaczna rola w obaleniu Mussoliniego była

66

mu znana, "wódz" wyraził się, że "może iść tam, gdzie pieprz rośnie".

Po powrocie z Berlina do Rzymu Dollmann skonfrontował Höttla z wysłannikiem Eddy Ciano. Był nim ciemnowłosy senior commendatore, którego nazwisko było zbyt niesamowicie włoskie, aby nie było fałszywe. Równie podejrzane wydało się Höttlowi jego zachowanie.

Commendatore wyprowadził go wieczorem na odległe przedmieście Rzymu. Höttl sądził w pierwszej chwili, że cała historia z uprowadzeniem jest pułapką mającą na celu porwanie nie Eddy, lecz... jego samego.

Jednakże spodziewani gangsterzy nie pojawili się, natomiast obsersturmbannführer usłyszał rozsądną propozycję, która znacznie ułatwiała wykradzenie Eddy.

Do przeprowadzenia tej akcji Höttl dobrał sobie trzech pomocników. Dwaj z nich byli podwładnymi Kapplera, znającymi dobrze Rzym, mówili płynnie po włosku, a z wyglądu przypominali synów słonecznej Italii. Trzecim był oczywiście Gröbl, z kieszeniami pełnymi fałszywych banknotów.

Edda posiadała zezwolenie na codzienny spacer z dziećmi, pod opieką oficera tajnej policji. Gorzej było z samym Ciano. Bez niego jednak córka Mussoliniego nie chciała się nigdzie ruszyć...

Zięciowi Duce nie wolno było wychodzić z domu, gdzie dzień i noc pilnował go oddział karabinierów i kilku tajnych detektywów.

Wszelkie próby uwolnienia siłą musiałyby w tej sytuacji doprowadzić do nieuniknionej strzelaniny, tego zaś Höttl nie mógł ryzykować pod żadnym pozorem. Należało unikać jakichkolwiek zadrażnień z niepewnym już i tak rządem Badoglio, trwającym

67

jednak nadal, przynajmniej formalnie, w sojuszu z Niemcami.

Plan dr. Höttla, oparty na informacjach commendatore, był prosty.

Edda miała zostać uprowadzona do samochodu podczas codziennego spaceru. Ciano natomiast powinien wsiąść do auta, które o umówionej godzinie zatrzyma się przed jego domem. Należało tylko zapobiec otworzeniu ognia przez stojących na warcie karabinierów. Troskę o to wziął na siebie ochotniczo Gröbl. Już następnego dnia zameldował Höttlowi: - Taryfa wynosi 1000 funtów szterlingów za każdy nie naciśnięty język spustowy. Było to dosyć tanio, ponieważ koszt banknotów produkowanych przez więźniów równał się niemal zero.

Wieczorem tego dnia Höttl spotkał się jeszcze raz z wysłannikiem Eddy Ciano. Podał mu do wiadomości dokładną godzinę przybycia po Eddę i hrabiego, a w odpowiedzi usłyszał, że Cianowie wykonają dokładnie wszystkie polecenia. Przy pożegnaniu zaufany zięć Mussoliniego wręczył mu skórzaną torbę. Była ona nieduża, lecz tak ciężka, że Höttl o mało nie wypuścił jej z rąk.

- Hrabia Ciano bardzo prosi - powiedział commendatore - aby pan doktor dostarczył mu ją bezpiecznie do Niemiec. Zawartość jej ma ogromne państwowe znaczenie..

Po powrocie do swego mieszkania Höttl starannie obejrzał podejrzaną ciężką, w stosunku do swych rozmiarów, torbę. Była ona bardzo dokładnie i dowcipnie przewiązana oraz zapieczętowana.

Dla Höttla nie stanowiło to jednak żadnej trudności. Wiedział dobrze, że sekcja F potrafi podrobić każdą pieczętkę...

Widok, jaki ujrzał po przełamaniu pieczęci, wprawił go w osłupienie.

68

Torba wypełniona była po brzegi brylantami. I to nie były jakimiś. Każdy z nich miał nie mniej niż 7 - 8 karatów. W całości stanowiło to ogromną fortunę.

Taką to przesyłkę "państwowej wagi" polecał mu przewieźć do Niemiec były minister spraw zagranicznych faszystowskiego rządu Mussoliniego.

Następnego dnia akcja przebiegła zgodnie z planem. Przed godziną ósmą rano zgłosił się Gröbl z dwoma zakupionymi samochodami, Packardem i Chevroletem. Obydwa miały włoskie numery rejestracyjne. Za kierownicami ich zasiedli . pozostali dwaj pomocnicy, wyposażeni również w oryginalne włoskie prawa jazdy.

Dom, w którym trzymany był pod aresztem Ciano, składał się z szeregu luksusowych apartamentów zamieszkałych przez różnych lokatorów. Gdy Ciano wychodził i domu, przekupieni karabinierzy patrzyli w inną stronę i, jak gdyby nic się nie wydarzyło, nadal pełnili wartę. Dzięki temu ucieczka Ciano została zauważona dopiero następnego dnia.

Jeszcze prościej poszła sprawa z Eddą i jej dziećmi.

Wsiadła ona wraz z nimi do Chevroleta przy bramie ogrodu, w którym odbywała spacer.

Przekupiony detektyw obrócony był w tym momencie plecami i z zainteresowaniem spoglądał w błękitne niebo, dumając zapewne, jaki użytek zrobi z funtów, które mu stamtąd spadły.

Obydwa samochody osiągnęły szczęśliwie przygotowane z góry miejsce, gdzie cała rodzina przeniosła się do dużej ciężarówki. Następnie Ciano przesiedli się z kolei do transportowego samolotu, który dowódca lotnictwa niemieckiego we Włoszech, von Richthofen, oddał Höttlowi do dyspozycji. W samolocie okazało się, że torba oddana

69

Höttlowi nie jest jedynym skarbem szmuglowanym przez Ciano. Po niespełna 15 minutach latu zaradny minister zdjął z ramienia swej córki dużą podróżną torbę i począł sprawdzać jej zawartość. Stanowiły ją cenne klejnoty i biżuteria ze złota i platyny. Jeszcze pokaźniejsza ilość biżuterii znajdowała się w kieszeniach ubrania i płaszcza hrabiego...

Po przybyciu do Niemiec Ciano i jego towarzysze zostali w willi w Oberallmannshausen nad jeziorem Starnbergsee. Opiekę nad nimi sprawował nadal Höttl, wkrótce też stał się ich zaufanym majordomusem.

Podczas wspólnego pobytu zauważył, że Ciano mimo używanej przedtem frazeologii nie był ani faszystą, ani nawet nacjonalistą włoskim. Nie można go też było zaliczyć do kosmopolitów, gdyż i ci mają jakąś ideologię. Ciano natomiast nie posiadał absolutnie żadnej. Jedynymi jego pragnieniami były - władza i pieniądze. To drugie spowodowało, że dogadał się z dok- ; torem-fałszerzem bardzo szybko.

Podczas jednej z intymnych rozmów Ciano, poklepując Höttla przyjacielsko po plecach stwierdził:

- Wasze fałszerstwa, drogi doktorze, nie są tylko tajemnicą Niemców. Wiem, że produkujecie funty szterlingi i rozprowadzacie je w dużych ilościach za granicą.

Potem zaś rozwinął przed Höttlem tak zaskakujący plan, że doktorowi z wrażenia "zaparło dech".

- Pan wie, doktorze - powiedział - że z okresu, gdy byłem ministrem spraw zagranicznych, pozostały mi liczne bliskie stosunki z szeregiem wpływowych ludzi w kołach politycznych i handlowych wielu krajów Ameryki Południowej. Znam tam wysokich urzędników

70

państwowych, posłów, bankierów i przemysłowców. Z pomocą ich oraz agentów faszystowskich działających na tamtych terenach możliwe byłoby utworzenie potężnej organizacji sprzedaży fałszywych funtów szterlingów, a nawet wywieranie wpływu na politykę poszczególnych państw południowo-amerykańskich w stosunku do Niemiec..."

Na zakończenie Ciano wysunął pewną propozycję. Powiedział mianowicie Höttlowi, że jeżeli umożliwi mu on wyjazd z Niemiec do, powiedzmy, Argentyny - to zostanie głównym agentem "operacji Bernhard" na Amerykę Południową, tworząc tam niezbędną do tego celu organizację ze swoich zaufanych ludzi.

Był to projekt, który należało starannie rozważyć.

W tym celu Höttl udał się przede wszystkim do Schwenda, do Meranu. Po zapoznaniu go z planem Ciano zyskał jego entuzjastyczne poparcie.

- Człowiek z takimi stosunkami jak Ciano - stwierdził Schwen - będzie mógł w warunkach południowo-amerykańskich zdziałać cuda.

Następnym o wiele trudniejszym krokiem było uzyskanie zgody kompetentnego czynnika niemieckiego.

Höttl przede wszystkim zapewnił sobie poparcie Kaltenbrunnera. Szef RSHA wyraził aprobatę wobec planu Ciano, pod warunkiem, że w zamian za to odda mu on swe pamiętniki, kompromitujące wiele osób, między innymi Hitlera, Mussoliniego, Ribbentropa i innych.

Po rozmowie z Kaltenbrunnerem Höttl powrócił do Oberallmannshausen z fałszywymi paszportami urugwajskimi dla całej rodziny Ciano. Równocześnie zażądał od hrabiego, aby do chwili opracowania przez niego sposobu wyjazdu z Europy i opuszczenia

71

Niemiec zachował absolutną tajemnicę, nawet przed żoną. Ciano nie dotrzymał jednak umowy. 18 września Edda Ciano zaproszona została przez Hitlera na wizytę w Głównej Kwaterze. Führer nie znosił Ciana i nie chciał go widzieć na oczy, lubił jednak obrotną Edde. 20 września, w drugim dniu pobytu w Głównej Kwaterze, poprosiła Hitlera o wyrażenie zgody na wymianę 7 milionów lirów włoskich, które przywiozła z Włoch, na pesety hiszpańskie.

Zdziwiony Hitler począł wypytywać szczegółowo, do czego potrzebne są jej w Niemczech pesety. Wówczas Edda nie wytrzymała.

Wyjaśniła, że jej mąż wraz z rodziną zamierza wyjechać do Ameryki Południowej i tam w ciszy i spokoju przystąpić do pisania pamiętników, które przedstawią go światu we właściwym świetle.

To ostatnie zdanie przypieczętowało wszystkie zamierzenia Höttla w stosunku do Ciano. Hitler nie mógł dopuścić do opublikowania materiałów, które mogłyby całkowicie skompromitować III Rzeszę i jej wodza.

Edda została pożegnana chłodno, a Kaltenbrunner otrzymał telegram, który podziałał na niego jak kubeł lodowatej wody.

O wyjeździe Ciano nie mogło być już mowy. Natomiast przeciwnicy Ciano, z Bormannem i Pavolinim na czele postanowili wykończyć go całkowicie.

Wkrótce Ciano zaproszony został przez Mussoliniego do Włoch północnych, w których faszyci włoscy objęli z łaski Hitlera powtórnie władzę.

2 listopada, po wylądowaniu na lotnisku koło Werony, Ciano został aresztowany i osadzony w więzieniu Scaldi. Opuścił je udając się jako oskarżony na

72

proces o zdradę Mussoliniego, odbywający się w starożytnym zamku Castel Vecchio.

Przekonany o wielkim znaczeniu swych pamiętników, Ciano przypuszczał, że jeśli przekaże je w ręce Hitlera i Himmlera, zostanie uwolniony lub powtórnie "porwany"

Był tak pewny szczęśliwego finału, że nawet wyraził życzenie, aby Höttl przekazał mu na rozpoczęcie "Operacji Bernhard" w Ameryce Południowej co najmniej 50 milionów funtów szterlingów. Równocześnie gorączkowo przygotowywał się do "ucieczki".

W ostatniej chwili Himmler wycofał się ze swych początkowych zamiarów wykradzenia Ciano z obawy przed Hitlerem. Dla Ciano miało to fatalne skutki. Rankiem 7 stycznia salwa karabinowa zakończyła życie niedoszłego agenta "Operacji Bernhard".

SPRZEDAJNY "CICERO"

Wielkie i zrozumiałe zainteresowanie Niemców wzbudzały konferencje alianckie na najwyższym szczeblu.

Gdyby udało się poznać podejmowane na nich, zasadnicze dla dalszego przebiegu wojny, szczegółowe decyzje - uzyskano by nieocenioną pomoc dla Hitlera i jego generałów. Ilość osób uczestniczących w tych konferencjach była jednak ściśle ograniczona, a wywiad aliancki dokładnie pilnował, aby najdrobniejsza nawet wiadomość nie przedostała się na zewnątrz.

Toteż, mimo wszelkich usiłowań agentów SD i Abwehry, nie udawało się osiągnąć żadnych, najmniejszych nawet rezultatów. Tak było do grudnia 1943 roku.

Pewnego grudniowego wieczora Kaltenbrunner i dr Höttl siedzieli w wiedeńskim apartamencie szefa zagranicznej SD, Waltera Schellenberga, racząc się obficie kradzionymi ze wszystkich krajów Europy wybornymi trunkami.

Dopiero co zakończyła się konferencja funkcjonariuszy SD w Europie południowej. Tematem jej była rosnąca działalność partyzancka i opór narodów bałkańskich kierowany przez partie komunistyczne. Wszelkie prowokacyjne wysiłki SD, okrucieństwa i mordy Gestapo oraz grup specjalnych SS nie dawały rezultatów.

74

Nic dziwnego, że najwyżsi dostojnicy Gestapo i SD pragnęli po omówieniu tego nieprzyjemnego tematu "pokrzepić się" alkoholem. Większość bowiem była nie tylko urodzonymi kryminalistami, lecz - tak jak Kaltenbrunner i jego poprzednik Heydrich - nałogowymi pijakami.

Libację przerwało nagle przybycie kuriera. Jechał on z Berlina do stolicy Turcji Ankary i po drodze wstąpił do Wiednia, aby odebrać od Kaltenbrunnera i Schellenberga instrukcje dla przedstawiciela SD w Turcji, sturmbannführera Moysicha.

Oprócz szeregu dokumentów do podpisu kurier wręczył Kaltenbrunnerowi małą, wykonaną z blachy i obłożoną niebieskim welwetem portmonetkę. Wewnątrz znajdował się zawile wycięty kluczyk, podobny do kluczy od małych kas pancernych, służących do przechowywania biżuterii.

Podpity Kaltenbrunner pokazał go Höttlowi mówiąc :

- Ten klucz umożliwia dostęp do najważniejszych i najbardziej poszukiwanych przez nas dokumentów alianckich.

Wkrótce już doktor Höttl miał się dowiedzieć bliższych szczegółów o tej sprawie, która owego wieczoru wydała mu się niezwykle tajemnicza.

Sturmbannführer SD Moysich, dla którego przeznaczony był ów kluczyk, zakamuflowany był w Ankarze jako członek zespołu pracowników ambasady niemieckiej.

Formalnie działał tam jako attache, oczywiście nie wykonując żadnych jego funkcji.

Ambasador von Papen, sam stary szpieg z zawodu, szybko wyczuł, kim jest on naprawdę, i nie robił mu z tego powodu wymówek.

Pewnego dnia udało się Moysichowi nawiązać kontakt z podejrzanym osobnikiem, który przedsta-

75

wił się jako kamerdyner angielskiego ambasadora Sir Hugh Knatchbull-Hugessena.

Zwracając się do Moysicha osobnik ów powiedział: - Pragnąłem pana spotkać, aby zemścić się na Anglikach za krzywdę, jakiej doznała od nich moja rodzina. Przypuszczam, że dokumenty, których treść mogę ujawnić, będą posiadały duże znaczenie dla pańskiego kraju. Tu kamerdyner opowiedział Moysichowi dość dziwną historię. Według niej był Albańczykiem. Ojciec jego podczas polowania został zastrzelony przypadkiem przez pewnego Anglika. On sam dawno już nosił się z zamiarem zemsty, nie było jednak po temu żadnej okazji. Teraz natomiast odkrył, że ambasador angielski przechowuje w safesie w swojej sypialni rozmaite tajne dokumenty, m. in. protokoły konferencji alianckich. Za godziwą opłatą w funtach kamerdyner gotów był odstąpić Moysichowi fotokopie wszystkich dokumentów. Później kamerdyner dostarczył odcisk woskowy klucza kasy pancernej ambasadora, aby ułatwić sobie pracę.

Moysich oczywiście był olśniony otrzymaną propozycją. Wykonanie kluczyka nie przedstawiało dla pracownika RSHA w Berlinie żadnych trudności. Okazał przeto wiele zrozumienia dla "moralnych" przyczyn zemsty albańskiego lokaja oraz zapewnił go o wdzięczności Wielkich Niemiec.

Cena, której zażądał rzekomy Albańczyk, wynosiła 300 000 funtów szterlingów.

Moysich był niemal w rozpacz. Skąd zdobyć tak astronomiczną sumę?... Nie tracąc jednak dobrej miny oświadczył, że rozważy propozycję i po uzyskaniu zgody Berlina wypłaci mu żadaną kwotę.

Nowe spotkanie wyznaczył mu za kilka dni, a specjalny kurier wyjechał natychmiast z Ankary do Berlina. Sam Moysich nie robił sobie wiele na-

76

dziei. Suma, której zażądał Albańczyk, niewątpliwie przekraczała możliwości finansowe SD...Był też niezmiernie zdziwiony, gdy po kilku dniach ten sam kurier powrócił ze sporą paczką z Berlina. Po jej otwarciu oczom sturmbannführera ukazały się równo ułożone funty szterlingi. W sumie było ich tyle, ile żądał kamerdyner.

Jednakże wykradzenie tajemnic angielskich nie przyniosło korzyści Niemcom.

Przywódcy Niemiec, a w szczególności Hitler i Ribbentrop, nie wierzyli w prawdziwość faktów zawartych w fotokopiach protokołów. Przez dłuższy czas posądzali nawet Moysicha, że wpadł w pułapkę Anglików. Według nich Albańczyk był agentem Intelligence Service, a dokumenty sfałszowano i celowo podsunęto Niemcom.

Oryginalność dokumentów potwierdziło w oczach Hitlera, dopiero wydanie tajemnicy ich wykradzenia przez sekretarkę Moysicha, która przeszła na stronę Anglików.

Wówczas jednak III Rzesza nie miała już sił do podjęcia jakiegokolwiek przeciwdziałania. Sam kamerdyner "upłynął" tylko małą część swych funtów, wypłaconych mu przez Schellenberga z funduszu "Operacji Bernhard".

Zresztą nie miał z nich wielkiej korzyści. Natychmiast po przystąpieniu Turcji do wojny zostały skonfiskowane.

"Cycero" (taki pseudonim dał mu bowiem rozmiłowany w dziełach klasycznych ambasador von Pappen) - wiedział, gdzie poszukiwać spadkobierców Hitlera. Po wojnie zwrócił się do rządu w Bonn o powtórny wypłatę ustalonej sumy w prawdziwych banknotach.

Żądanie to zostało jednak, mimo sympatii do nieboszczyka, odrzucone.

77

"UNTERNEHMEN GREIF"

W końcu listopada 1944 roku odbyła się w zamku Labers intymna uroczystość, którą zaszczylił swą obecnością dr Höttl. Przy angielskiej whisky i francuskim szampanie czas upływał oberfalszermom bardzo miło.

Zjadłszy ostatnią ostrygę Schwend wzniósł do góry kieliszek: - Meine Herren - powiedział, czyniąc równocześnie dla zwiększenia efektu dłuższą pauzę. - Mam przyjemność zawiadomić

was, że w dniu wczorajszym organizacja nasza zakończyła sprzedaż pierwszych 100 milionów funtów szterlingów. Gratuluję Wam, Panowie, tego sukcesu...

Chciał jeszcze krzyknąć "Niech żyje Führer!", ale dalsze słowa utonęły w tłumie pijackich głosów i ryków SS-manów ze "specjalnego oddziału" osłonowo-kurierskiego. W tym czasie sam "wódz", o którym tak nieładnie zapomniano w zamku Labers, nie cieszył się zbytnio z sukcesu swych fałszerzy, choć poprzedniego dnia otrzymał od Kaltenbrunnera depeszę z meldunkiem o powodzeniu "Operacji Bernhard". Na jej widok uśmiechnął się tylko kwaśno. Teraz już nie pomagały fałszywe funty... Cała "Tysiącletnia Rzesza" chwiała się w posiadach i trzeszczała w szwach.

Rosjanie byli nad Wisłą, Amerykanie i Anglicy zbliżali się do serca przemysłu niemieckiego - Westfalii. Pod ciężkimi dywanowymi nalotami, które wprawdzie nie czyniły, o dziwo,

78

nadmiernej szkody fabrykom, upadało jednak morale narodu, a nawet i żołnierzy, niespokojnych o swych najbliższych.

W tej sytuacji trzeba było gwałtownie stworzyć przynajmniej jakąś namiastkę sukcesu. Po niej znów będzie mogła odbyć się na nadwerężonej bombami Unter den Linden pochrzepiająca narada zwycięzców, a Goebbels, tak jak w 1939, 40 i 41 roku jeszcze raz zachłystywać się będzie w "Das Reich"* i rozgłosi berlińskiej genialnością opatrnościowego Führera.

Hitler dobrze wiedział, że na froncie wschodnim nie ma co szukać sukcesów. Tam można było tylko, i to z biedą, bronić się...

A zatem front zachodni...

OKW pośpiesznie przystąpiło do opracowania nowego planu, który miał przynieść Niemcom upragniony i dawno już wypatrywany sukces.

Zgodnie z nim 6 armia pancerna SS wraz z 5 armią pancerną i wspierając je posiłkową 7 armią miały uderzyć w Ardenach, wbijając się klinem pomiędzy Amerykanów i Anglików. Dalsze założenie przewidywało zwinięcie frontu alianckiego i osiągnięcie wybrzeża kanału La Manche.

Warunkiem wykonania tego z rozmachem nakreślonego, ale mało realnego wobec posiadanych sił, planu, było przechwycenie mostów na rzece Mozie. Położone były one w odległości około 60-70 km poza linią frontu.

Aby ułatwić opanowanie mostów, Hitler postanowił posłużyć się Skorzenym, w którego szczęśliwą gwiazdę nadal uparcie wierzył.

Awanturnik i tępak Skorzeny otrzymał polecenie

* Tygodnik hitlerowski.

79

zorganizowania tzw. 150 Brygady Pancerniej, która miała wykonać to zadanie.

We wszystkich jednostkach armii niemieckiej zaczęto gwałtownie wyszukiwać żołnierzy mówiących po angielsku. Udało się zebrać ich w sumie około 2 tysięcy. Pospiesznie zostali oni umundurowani w amerykańskie i angielskie uniformy i skierowani na specjalne szkolenie. Okazało się jednak, że dla owych "Amerykanów", którzy dzięki przebieraniu mają uchwycić i utrzymać mosty aż do nadejścia nacierających sił głównych, brak dostatecznej ilości oryginalnej broni nowych wzorów.

Akacji Skorzenego, ukrytej pod kryptonimem "Unternehmen Greif", poczęło grozić fiasko. Nieoczekiwanie nadeszła pomoc.

Schwend kończył się akurat golić, gdy do łazienki wpadł scharführer Kanke i zameldował:

- Herr Sturmbannführer dr Höttl prosi pana natychmiast do telefonu.

Głos Höttla przytłumiony był nieco odległością.

- Hallo, Schwend - usłyszał - tu Höttl. Dzwonię w szczególnie pilnej sprawie. Jest to osobiste polecenie reichsführera Himmlera. Musisz przerwać wszystkie, najpilniejsze nawet prace i wraz z Gröblem przystąpić natychmiast do jego wykonania.

Twarz Schwenda wydłużyła się. Nie lubił takich poleceń.

- Hallo, Höttl... Cóż to takiego, do diabła...?

Chwila przerwy.

- Nie mogę ci powiedzieć przez telefon. Szczegóły otrzymasz w depeszy. Proszę cię, traktuj tę sprawę nie tylko jako rozkaz Himmlera, ale i jako moją prośbę. Zależy od niej moja kariera...

80

W południe Schwend otrzymał już szyfrówkę. Höttl polecał mu niezwłocznie zakupić 1000 sztuk amerykańskich i angielskich automatów, karabinów RKM i CKM...

- Tfu... - splunął na podłogę. - Czyż ci durnie sądzą, że stanę na szczycie Alp i zacznę wrzeszeć: kto sprzeda "Tommy gun"*...?

Nie było jednak rady. Trzeba było broń jakoś zakupić...

Wieczorem odbyli z Gröblem naradę. Głowili się solidnie, bo 20 listopada zbliżał się termin zakończenia akcji.

W końcu Gröbl powiedział.

- Schwend, a gdybyśmy kupili te przeklęte automaty u czetników Michajłowicza...?

Główną bazą Schwenda i Grobla stał się na okres zakupów Triest. Stąd robili dalekie wypadki w głąb Jugosławii, docierając do umówionych miejsc.

Ochrony nie brali ze sobą, gdyż w tym partyzanckim kraju i tak nie na wiele by się ona przydała. Posługiwali się natomiast oryginalnymi przepustkami jednego z dowódców czetników - oraz fałszywymi, wystawionymi jakoby przez partyzantów Ti-to. Spotkań z tymi ostatnimi starali się jednak za wszelką cenę uniknąć.

Skup broni przebiegał dosyć wolno i Schwend nie był zadowolony. Pragnął jak najszybciej wydobyć się z tego partyzanckiego piekła, gdzie każdy dzień groził śmiercią, i powrócić do pięknego, dotychczas spokojnego Meranu.

Na wyrzuty, które robił z tego powodu dowódca

* Popularna nazwa, używana przez Anglików dla określenia pistoletu maszynowego.

81

czetników, ów tylko wzruszał ramionami i odpowiadał:

- Nie mogę przecież raptem rozbroić wszystkich moich żołnierzy. I tak już titowcy głośno mówią o naszej współpracy z wami...

Podczas ostatniej wizyty u czetników Schwend usłyszał jednak pocieszającą wiadomość. Z radości wypili z Gröblem "żelazny" zapas whisky, który zawsze nosili ze sobą. Nie przewidzieli tylko, że jest to ostatni kieliszek, jaki razem piją.

Dowódca czetników poinformował Schwenda, że za dwa dni do wybrzeża przy miejscowości Tusak przybije angielski okręt podwodny, który przywiezie dla oddziałów Michajłowicza uzbrojenie. Czetnik postanowił nie zawracać sobie głowy tą przesyłką i od razu, na pniu, sprzedać ją Schwendowi.

Konwój ze specjalnie wynajętymi samochodami ciężarowymi, których kierowcy zaopatrzeni byli w odpowiednie przepustki, zajechał o oznaczonej godzinie do celu. Przeladowanie odbyło się sprawnie. Po upływie niewielu minut obydwie auta odjechały do Triestu, gdzie Schwend posiadał główny magazyn skupowanej broni.

Wraz z czetnikami pozostali tylko Schwend i Gröbl pełniący funkcję kasjerów. Pożegnanie po otrzymaniu funtów było niezwykle serdeczne i czetnicy polecieli swe dalsze usługi.

Zbliżał się już wieczór, gdy obaj Niemcy wsiedli do samochodu. Byli w doskonałych nastrojach i z przyjemnością myśleli o gorącej kąpieli i dobrej kolacji w triesteńskim hotelu. Kilka kilometrów za małą miejscowością Villa del Nerose Schwend, siedzący za kierownicą, zauważył nagle przeszkodę na drodze. Zwolnił, pragnąc przez ułamek sekundy odgadnąć,

82

co to może być. Przecież jeszcze rano droga była pusta.

W tej samej chwili ostro zajazgotało kilka automatów i Schwend zobaczył, jak Gröbl ciężko osunął się na podłogę.

- Herr Gott, das sind Titos Partisanen!...* - zdążył tylko wyszeptać do siebie i poczuł, że w nogę uderzyło go coś twardego i piekącego.

Odruchowo wcisnął pedał przepustnicy gazu, z ulgą poczuł, że samochód skoczył raptownie do przodu. Pogoniły za nim nowe serie. W Schwenda ugodziły jeszcze dwie kule. Jedna powtórnie w nogę, a druga w biodro.

Samochód zdołał jakoś wspiąć się na małą, prowizoryczną barykadę. Po chwili z chrzęstem blachy i resorów stoczył się z niej na wolną już drogę i popędził do przodu. Schwend był zupełnie oszołomiony, i okropnie przerażony. Przez głowę przebiegły mu chaotyczne myśli. Jechać samochodem już nie mógł. Za następnym zakrętem drogi mogli czekać na niego titowcy. Widocznie dowiedzieli się o transakcji z czetnikami. Na pewno zrobią wszystko, aby nie uszedł cały...

Szybko wyskoczył z samochodu. Przez chwilę próbował wyciągnąć z wnętrza sztywniejące już ciało Grobla. Upływ krwi pozbawił go jednak zapewne sił. Trup jego najbliższego pomocnika pozostał więc w pogiętym i postrzelanym aucie.

Sam Schwend - czując, że za chwilę straci przytomność - powłókł się w stronę leżącej obok drogi winnicy. Nie miał już jednak siły do pokonania przydrożnego rowu. Ciężko opadł do jego wnętrza wypełnionego brudną wodą. Woda ocuciła go na tyle, że zdołał doczołgać się

* "O Boże, to partyzanci Tito!"

83

do rury drenażowej, w której się ukrył i przeleżał 28 godzin...

Słyszał, jak partyzanci Tito odnaleźli samochód i ciało Grobla: Dochodziły doń rozmowy i odgłos kroków - wszędzie szukano jego samego. Zapadł jednak zmrok i żołnierze nie zauważyli Schwenda leżącego w błocie i wodzie, które wypełniały rurę.

W ten sposób przeleżał cały następny dzień i dopiero w nocy odważył się opuścić kryjówkę. W niedalekiej wiosce wynajął wóz zaprzężony w parę wołów, który odwiózł go na pół żywego do szpitala w Trieście.

Niepowodzenie, które zaciążyło już od początku na "Unternehmen Greif", towarzyszyło także Skorzenemu. Jego 150 Brygadzie nie udało się utrzymać mostów na Mozie, a wojska Seppa Dietricha w ogóle nigdy do nich nie dotarły.

Awanturnik Skorzeny, oszołomiony sukcesem pierwszych dni ofensywy, pomaszerował do przodu. Chciał teraz rzucić swemu führerowi pod nogi Paryż. Skończyło się jednak tylko na tym, że z całej brygady powróciło do Vaterlandu zaledwie kilkudziesięciu ludzi. I oni zresztą stanęli po kilku miesiącach jako zbrodniarze wojenni przed sądem alianckim, oskarżeni o wymordowanie jeńców pod Malmedy.

"Operacja Bernhard", straciwszy swych kierowników - Grobla i ciężko rannego Schwenda, poczęła zbliżać się do nieuchronnego finału.

ALPEJSKA REDUTA

Dr Höttl do końca był wierny führerowi. Tak przynajmniej wydawało się z pozoru. Bliższe prawdy było to, że przede wszystkim pragnął ratować własną głowę.

3 maja 1945 roku, gdy klęska "wiecznej Rzeszy" była już oczywista dla najzaciętszych nawet hitlerowców, Höttl przybył do Alt-Aussee, małej miejscowości w zachodniej Austrii. Zgodnie z planem Hitlera w Alt-Aussee miała działać główna kwatera Gestapo i SD, ponieważ miasteczko to znajdowało się w rejonie tzw. "Reduty Alpejskiej", do której powinny wycofać się oddziały SS i Wehrmacht, aby kontynuować zbrojny opór przeciw aliantom.

Höttl już od dwu dni oczekiwał tu na przybycie szefa RSHA, Kaltenbrunnera, którego Himmler mianował swym zastępcą na obszar Austrii i Niemiec Południowych. Kaltenbrunner jednak nie przybywał. Höttl domyślał się przyczyny. Wąskie górskie drogi były na przestrzeni wielu kilometrów zatarasowane sznurami samochodów i taborów zdemoralizowanych jednostek Wehrmachtu i uciekających w popłochu przed Armią Radziecką oddziałów Waffen SS.

Widok, który oglądał codziennie, skłaniał go do przekonania, że "Reduta Alpejska" jest takim sa-

85

mym mitem, jak dziesiątki innych pomysłów obłąkanego führera.

Nie było to przyjemne uczucie. Chwila gdy, trzeba będzie odpowiadać za dokonane zbrodnie i fałszerstwa, zbliżała się nieuchronnie. Höttl z żalem myślał, że lepiej było jednak spokojnie i cicho pracować na Uniwersytecie Wiedeńskim. Nie mógł sobie darować, że on, historyk, postawił na fałszywą kartę...

W tej chwili rozległ się dzwonek telefonu. Sieć łączności wojskowej jeszcze działała.

Zajęty myślami o ratowaniu własnej skóry, Höttl obojętnie podniósł słuchawkę.

Jakiś obersturmführer SS domagał się natychmiastowego połączenia z Kaltenbrunnerem.

- Er ist nicht da* - przeciął krótko Höttl. - Ja go zastępuję...

Wówczas obersturmführer zameldował, że przewozi do Alt-Aussee tajny ładunek o znaczeniu państwowym, o którego zawartości nie może mówić przez telefon. W jednym z samochodów pękła oś, drugi zaś na skutek zderzenia został unieruchomiony na drodze w pobliżu jeziora Ebensee, nad rzeką Traun. Obersturmführer prosił o przysłanie nowych ciężarówek, na które przeładuje zawartość uszkodzonych samochodów.

"Znowu jakieś idiotyczne papiery albo pokradzione obrazy i dywany któregoś z naszych dostojników" - pomyślał Höttl. Głośno powiedział: - Was für eine Frechheit !...** Czy pan sądzi, że tu jest oddział transportowy dla pańskich przeklętych skrzynek?

* Nie ma go.

** Cóż za bezczelność!...

86

- Więc co... co ja mam zrobić? - usłyszał nerwowe pytanie obersturmführera.

Höttla ogarnęła wściekłość. Dość miał troski o własną osobę, by teraz jakiś dureń zawracał mu jeszcze głowę skrzynkami, w których diabeł wie co jest...

- Ciśnij pan to do Traunu! - wrzasnął - a sam ze swoją bandą wynoście się gdzie chcecie!...

Usłyszał jeszcze bulgotanie wydobywające się z gardła oniemiałego obersturmführera i z ulgą odłożył słuchawkę na widełki. Mógł znów myśleć o sobie.

Nie wiedział tylko, że przed chwilą wydał polecenie ujawniające aliantom "Operację Bernhard" którą chcieli obaj z Schellenbergiem za wszelką cenę ukryć...

Ślepo posłuszny, jak przystało na SS-mana, obersturmführer kazał żołnierzom wrzucić skrzynie z rozbitej ciężarówki do rzeki Traun. Drugi zaś samochód, który stał niedaleko miejscowości Redl-Zepf, przekazał, nadal nie informując o jego zawartości, stojącej tu jednostce Wehrmachtu.

W kilka dni później, jak trafnie przewidywał Höttl, wraz z całą hitlerowską Rzeszą runęła także "Alpejska Reduta". Dostojnicy hitlerowscy i SS-mani woleli skryć się w mysie dziury, niż nadal nadstawiać głowy...

Zachodnia Austria zajęta została przez jednostki armii amerykańskiej, wraz z którymi przybyli oficerowie CIC - amerykańskiego wywiadu, poszukujący tajemnic III Rzeszy. Na kwaterę wybrali oni Alt-Aussee, dawną siedzibę resztek Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Poza dokumentami znalezionymi w doświadczalnej stacji Marynarki Wojennej nad Jeziorem Toplitzsee, na razie nie natrafiono na nic szczególnie

87

interesującego. Gestapo i SD zdołało zniszczyć te dokumenty, które przywieziono do Alt-Aussee. Oficerowie CIC mieliby więc niemal zupełny spokój, gdyby nie pewien dziwny wypadek, jaki zdarzył się w okolicy.

Na powierzchni jeziora Ebensee pojawiły się bowiem tysiące pływających banknotów funtowych.

Zanim wiadomość o tym doszła do Alt-Aussee, pewien dowcipny sierżant miejscowego oddziału amerykańskiego założył wraz z miejscowym rybakiem konsorcjum dla eksploatacji owej "pływającej" żyły złota.

W krótkim czasie z pomocą łodzi i sieci rybackich wyłowili spory majątek, który powędrował do waluciarzy na czarne rynki miast Europy zachodniej.

Wówczas jednak do pracy przystąpili agenci CIC, "Klondike" na powierzchni jeziora Ebensee otoczone zostało kordonem wojska, które przejęło dotychczasowe funkcje prywatnej dwuosobowej spółki: sierżant-rybak.

Wyłowione szczątki skrzyń, które spływały rzeką Traun do jeziora Ebensee, poddano pieczołowitym badaniom.

Jeden z oficerów CIC, obdarzony dobrą pamięcią, przypomniał sobie wówczas, że widział już gdzieś skrzynie wykonane z podobnego materiału...

Rozpoczęły się gwałtowne poszukiwania.

Doprowadziły one do odnalezienia drugiego samochodu ciężarowego, który stał najspokojniej w wielkim parku mieszczącym setki zdobycznych pojazdów po dawnym Wehrmachcie.

Przekazał go tam dowódca niemieckiego oddziału z Redl-Zipf, szczęśliwy, że pozbywa się w ten sposób kłopotu. Na odnalezionym samochodzie znajdowały się 23 skrzynie. Zawierały one w banknotach ogółem 21 milionów funtów szterlingów. Drugie tyle posłuszny obersturmführer wrzucił do rzeki Traun. Po dokonany odkryciu Alt-Aussee stało się miejscem prawdziwego zjazdu ekspertów od spraw fałszerstw. Z głównej kwatery armii amerykańskiej przybył George Mc Nally, z Bank of England Harry Resves, a nadto trzech wysokich funkcjonariuszy działu fałszerstw Scotland Yardu. "Operacja Bernhard" została ujawniona. Śledztwo, prowadzone przez przybyłych ekspertów w ciągu wielu miesięcy na terenie całych Niemiec ujawniło rozmiary tej największej akcji fałszerskiej w historii. Od roku 1942 do końca wojny hitlerowcy wyprodukowali i puścili w obieg olbrzymią sumę 150 milionów fałszywych funtów szterlingów.

Równocześnie wyjaśnił się jeszcze jeden szaleńczy plan, którego autorem był tym razem Kaltenbrunner, ostatni szef zbrodniczego Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Oto fałszywe funty szterlingi miały służyć do zakupu za granicą materiałów niezbędnych do utrzymania przy życiu "Reduty Alpejskiej". Mieli ich dokonywać zaufani ludzie organizacji Schwenda w Szwajcarii i Hiszpanii, dostarczać zaś na miejsce - przemytnicy góorskimi alpejskimi ścieżkami.

Jednak i ten obłądny plan runął, tak jak runęła cała hitlerowska Rzesza, oparta na zbrodniach, masowych morderstwach i niewoli narodów.

Autor jego, Kaltenbrunner, zawisł na szubienicy w Norymberdze; zmarł później ostrożny oberfałszerz i szpieg Schellenberg.

Pozostał jednak dr Höttl. Zaopiekowały się nim neohitlerowskie koła, śniące o III wojnie światowej. Osoba zbrodniczego "naukowca fałszerza" - jak im się marzy - może być jeszcze potrzebna.